Nr. 261. Lwów — Czwartek dnia 12 Listopada. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi:
w Kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 3 ct.
tłustym garmondem po . . . . . 5 ct.
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 6 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce: 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 30 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 5.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 60 ct. od wiersza.

Dziś: | św. Marcina Pap. | Stachya Ap.
Jutro: | św. Eugeniusza | 1 Now. K. i D.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 10
Zachód „ „ 4 „ 18

Długość dnia g. 9 m. 8
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 listopada.

Z osłupieniem niepozbawionem ogromnej trwogi dowiedziano się w zachodniej Europie, że perkale rosyjskie pojawiły się na francuskim rynku. Fakt ten w istocie ma ogromne znaczenie dla ekonomicznej przyszłości krajów zachodnich, które przywykły uważać się za niejako uprzywilejowane do zaopatrywania całego świata w produkta fabrycznego przemysłu. Wschód europejski, Azya, Australia, południowa Ameryka zasypują te kraje zbożem i surowcami, w zamian zaś biorą od nich fabrykaty i ta zamiana towarów utrzymuje mniej więcej ekonomiczną równowagę między tymi dwoma światami. Cóż jednak się stanie z zachodnią Europą, jeżeli ze wschodu poczną iść do niej nietylko już surowce i zboże, lecz nadto wyroby fabrycznego przemysłu, tak tanie, że po opłaceniu kosztów transportu i cła, będą mogły konkurować z miejscową produkcyą fabryczną? Wszakże to grozi powolnem zanikaniem zachodniego przemysłu; każda zachodnia fabryka, która upadnie w tej walce konkurencyjnej z rosyjskiemi, wzmocni ich pozycyę, bo rozszerzy rynek ich zbytu, zaczem pójdzie przesuwanie się kapitalistycznego punktu ciężkości ku Rosyi, a ubożenie zachodu, kto zaś ubożeje, ten traci kredyt, energię, oświatę, kulturę i siłę państwową. Kiedy Stany Zjednoczone, wprawdzie olbrzymie, ale przecie znacznie mniejsze od Rosyi, nałożyły tylko cło mackinleyowskie na fabrykaty europejskie, wywołało to zaraz bankructwo wielu gałęzi przemysłu, a choć te cła wkrótce potem zmniejszono, nie pomogło to już owym podciętym gałęziom i naprzykład wyrób perłowych guzików w Austryi już się nie podniósł. Stany Zjednoczone tylko cło powiększyły, nic więcej, a taki efekt już to wywarło. Cóż tedy będzie, gdy Rosya pocznie dawać zachodniej Europie swe fabrykaty i niemi tak nad nią zacięży, jak już cięży swem zbożem? Zmierzch życia zbliża się dla Europy, jutrznia świta nad Rosyą.

Jak się to stało? Po części taki jest rezultat wojny francusko-niemieckiej i bismarkowskich błędów. Traktat frankfurcki, który Niemcom dał Alzacyę i Lotaryngię, a we Francyi obudził niestłumioną niczem żądzę odwetu, będzie epokowym momentem w dziejach Europy. Germańską stopą podeptana Francya oddała wszystkie swe kapitały Rosyi, a ona skorzystała z nich nadzwyczaj umiejętnie: uporządkowała finanse, nabudowała mnóstwo kolei, portów, okrętów, założyła tysiące nowych fabryk i otwarła im rynki zbytu, wyciągnęła swe ramiona aż w głąb środkowej Azyi, aż ku progom słonecznych Indyj i tam na olbrzymią skalę założyła plantacye bawełny, jedwabników, nawet kawy, nawet herbaty. Jedno z tego posiewu już kwitnie i daje obfite owoce, inne zakwitnie później. Bawełna turkiestańska płynie statkami przez morze Kaspijskie i Wołgę, a z niej Klazzą aż pod Moskwę, do miasta Sierpuchowa, gdzie las kominów fabrycznych wskazuje miejsce, w którem wyrabiają się perkale. Tam całe dzielnice zajmują się tylko przędzeniem bawełny, inne — tkaniem jej, jeszcze inne drukowaniem kolorowych deseni. Z początku wyrabiano je tylko podług wzorów gustu rosyjskiego i azyatyckiego, potem zaczęto wyrabiać kolory i desenie najmilsze ludowi w ziemiach polskich, następnie dla Rumunii i Bułgaryi, w końcu — dla całej Europy; a takie to są tanie wyroby, że arszyn dobrego perkalu kosztuje w detalicznym handlu 10 kopiejek. Jak Sierpuchów można porównać z angielskim Manchesterem, tak inne miasto w moskiewskiej gubernii Władymir staje się zwolna drugim Sheffieldem; z Uralu wiozą tam koleją i statkami (po Kamie, Wołdze i Oce) surowe żelazo, z którego fabryki władymirskie wyrabiają wszystko, od brzytew do maszyn. Niewyczerpane kopalnie węgla nad Donem, połączonym z Wołgą, dostarczają wodą węgla tym miastom, złożonym z samych fabryk. Wyrosło w tych okolicach trzecie miasto fabryczne — Siergiewski Posad, gdzie wyrabiają się barchany, jedwabie, plusze i aksamity, oraz tapety na olbrzymią skalę, a wszystko, jak utrzymują znawcy, jest wybornego gatunku i stosunkowo tanie. Rzeczywiście, z doświadczenia wiemy, że rulon tapet, kosztujący we Lwowie guldena, można kupić w Kijowie za 30 kopiejek. Zatem i te fabrykaty niezawodnie pojawią się w Europie.

Ten rozwój rosyjskiego przemysłu, jako skutek pokonania Francyi przez Niemcy, już się nie da cofnąć, choćby się na to sprzysięgła cała Europa. Okrzepł on, silnie stanął na własnych nogach i pocznie bić europejski przemysł, który za tę biedę niech podziękuje „wielkiemu“ Bismarkowi.

Lecz obok tego jest jeszcze inna przyczyna, korzystna dla rosyjskiego przemysłu. W zachodniej Europie toczy się ślepa, pełna dzikiej nienawiści walka wszystkich z wszystkimi. Zdobywanie „praw“ coraz nowych, które już są bezprawiem, pochłania wszystkie siły społeczne, odrywa od pracy, rozwydrza charaktery, z robotników czyni rewolucyjne tłumy, które się rozpijają i myślą tylko o tem, jakby więcej próżnować i więcej brać pieniędzy. Doszło w tym kierunku do jakiegoś pomięszania zmysłów, bo oto w przeszły czwartek deputowany francuski Coutant całkiem poważnie postawił wniosek podczas dyskusyi budżetowej, aby do rubryki wydatków stałych wstawiono półczwarta miliona franków na wsparcia dla robotników, którzy po kłótni z fabrykantami zaniechają roboty. Nietylko we Francyi objawia się takie rozmiękczenie mózgu, bo oto nawet u nas, gdzie lenistwo nie może się skarżyć na ucisk, wciąż trwa agitacya za zmniejszeniem godzin pracy, czasami doprowadza do strejków, to znowu chyłkiem nurtuje, przygotowując nowy wybuch bastówki, nowe podcięcie sił robotniczych i sił przemysłowych. Zamiast wołać: Pracujmy, doskonalmy się, bo oto nowy Hannibal przemysłowy — Rosya — zbliża się do bram naszych! — nasi „przyjaciele ludu“ szepczą mu tylko takie rady, które i jego zrujnują i kraj!

Ekonomiści europejscy zatrwożyli się tem, że perkale rosyjskie już się pokazały na francuskich rynkach, a inne fabrykaty niezawodnie pojawią się niebawem. Jest lament, który nie budzi współczucia, gdy się zna przyczynę tego faktu. To też *Petersburskie Wiedomości* odezwały się chłodno i bardzo trafnie następującą uwagą: „W Europie nic, jeno się kłócą o prawa, my zaś pracujemy — no, i będzie kiedyś nasze prawo!“. A dalej to pismo powiada: — „W większości wypadków, liczba godzin pracy w Rosyi przewyższa pracę w Europie o 20 do 30 procent, w niektórych gałęziach różnica na naszą korzyść dochodzi nawet 40 proc. W Rosyi tygodniowo pracuje robotnik 74 godzin, — w Europie średnio 56 godzin, — czyli mniej o 32 procent. Ilość dni roboczych w roku jest na zachodzie nieco większa, niż w Rosyi, mianowicie 281, zamiast 276, lecz ponieważ nasz dzień roboczy jest dłuższy od europejskiego, przeto w ogóle produkujemy taniej. My pracujemy dziennie 13 godzin, zaś Europa 10, z czego wynika, że nasze fabryki, posługujące się maszynami parowemi, mają 3588 godzin roboczych w ciągu roku, a fabryki europejskie mają tylko 2810 godzin. Więc nietylko pracujemy dłużej o 770 godzin, czyli najmniej o 20 procent, ale zaoszczędzamy na paliwie. Przytem nie znamy sztrejków, które na zachodzie rujnują fabrykantów i robotników, a w każdym razie sprowadzają chaos w fabryce i na pewien bodaj czas wstrzymują robotę, co podług obliczeń angielskich redukuje dzienny ruch w tamtejszych fabrykach do 8, a nawet 7miu godzin na dobę. Stąd właśnie pochodzi, że pracujemy dłużej od Europy o 30 do 40 procent. W Europie okrutnie się mozolą nad uregulowaniem stosunku robotników do przedsiębiorców i oczywiście nic z tego nie wychodzi, skoro wzięto za zasadę, że prawo lenistwa tyleż warte, co każde inne prawo. U nas ministeryum wydało świeżo normalny wzór dla kontraktów między robotnikami a przedsiębiorcami i jest zupełnie spokojne o to, że obie strony, chcąc obejść ów wzór, zawsze posłyszą wyraz „nie wolno!“. Życie dowodzi, że w ten sposób bardzo dobrze rozcinają się gordyjskie węzły, potworzone przez próżniaczych wymyślaczy różnych praw“.

Rosyjskie sposoby nie mogą być z łatwością zastosowywane w parlamentarnej Europie, ale też niestety, w parlamentaryzmie trzeba widzieć jeśli nie jedyną, to główną przyczynę owych waśni społecznych, które tak zgubnie wpływają na moralność ogólną i w rezultacie na stan ekonomiczny. Niech różne ambitne warcholstwo dla osiągnięcia karyery parlamentarnej dalej jątrzy robotników, zachęcając ich do folgowania namiętności, a można być pewnym, że przemysł europejski zupełnie upadnie, jak już upada rolnictwo, a wówczas nędzarze pójdą pod obce jarzmo, niosąc na grzbietach pełne wory rzeczywistych i sztucznie wymyślonych praw, zarówno wycofanych z obiegu. Chcąc obronić Europę od grożącego jej niebezpieczeństwa i zachować jej obywatelskie swobody, trzeba już nareszcie śmiało zbadać patologiczny stan parlamentaryzmu i — uzdrowić go. Lecz któż się weźmie do tego?

Po wyborach sejmowych.

Piszą nam z Wiednia, 10 listopada:

Kurya w. posiadłości Dolnej Austryi wczoraj wybrała do Sejmu krajowego kompromisową listę kandydatów: 12 liberalnych i 4 konserwatywnych. Ze 159 wyborców, którzy przystąpili do urny, tylko 50 głosowało przeciwko kompromisowi. Pomimo prądów opozycyjno-postępowych i namiętnych protestacyi prasy „postępowej“, w kuryi w. posiadłości coraz dobitniej działa więc przekonanie o potrzebie ściśnienia szeregów celem wspólnej obrony tej kuryi przeciwko zamachom radykalnym. Prócz tego zwycięstwo kompromisu w Dolnej jak Górnej Austryi dowodzi, że w. właściciele niemieccy zbliżają się do gabinetu hr. Badeniego. Ta ewolucya zaznacza się równocześnie w stanowczym oporze prawego skrzydła niemieckiej lewicy przeciwko dążnościom skrajnego skrzydła, które ukonstytuowało się nareszcie jako *freie deutsche Vereinigung*. Ta skrajna frakcya potępia zachowanie się rządu „w narodowych, wolnomyślnych i cywilizacyjnych względach“, gdy większa część dawnego klubu niemieckiej lewicy (67 członków) pod żadnym z tych względów nie widzi konieczności rozpoczynania walki z gabinetem. Wybór wczorajszy w kuryi w. posiadłości, tudzież wczorajsze zajścia w klubie niemieckiej lewicy dopełniają się nawzajem. Jest to ewolucya całkiem naturalna i logiczna, bo gabinet teraźniejszy w niczem nie naruszył ani konstytucyi, ani uprawnionych interesów narodowości niemieckiej. A zatem też wytrawne stronnictwo niemieckie i wierno-konstytucyjne nie ma żadnego powodu stanąć wobec niego na stanowisku systematycznej opozycyi.

Neue freie Presse w tych wczorajszych objawach znowu nie widzi nic innego, jak zapowiedź przyszłej większości parlamentarnej. Jak gdyby gabinet, który otwarcie i stanowczo przedstawił się jako nieparlamentarny, nie myślał o niczem innem, jak o utworzeniu większości parlamentarnej. Naprawdę gabinet taki więcej myśli o ogólnych interesach państwowych, niż o ugrupowaniu frakcyj parlamentarnych. To też owa ewolucya dokonywa się nie na tle sztucznych kombinacyj parlamentarnych, lecz w interesie skupienia się wszystkich żywiołów umiarkowanych i zachowawczych celem wspólnej obrony przeciwko prądom, dążącym pod rozmaitymi hasłami do przewrotu.

Wskutek wczorajszych wyborów w kuryi w. posiadłości skład nowego sejmu dolno-rakuskiego przedstawia się tak: antysemitów 21 z kuryi włościańskiej, 24 z kuryi miast, pomiędzy nimi około 10 niemiecko-narodowych, jak dr. Knotz, Schoeffel, Richter, Fürakranz; liberalnych 11 z miast i Izby handlowej, 12 z kuryi w. posiadłości, do których doliczamy rektora wszechnicy; konserwatystów 4 z kuryi w. posiadłości, do których wypada doliczyć 2 biskupów; nareszcie 3 socyalno-polityczn‍ych, wybranych w pierwszym okręgu wiedeńskim. Antysemici posiadają więc stanowczą większość w sejmie. Gdyby jednak zabrali się np. do zniesienia kuryi w. posiadłości, czego domagali się w dawnym sejmie, natenczas liberalni i konserwatywni zdołaliby uniemożebnić taką „reformę“.

W dokończonych wczoraj wyborach sejmowych, konserwatyści w Górnej Austryi, Salcburgu i Vorarlbergu utrzymali się przy dawnej większości; w sejmie dolno-rakuskim większość przeszła do antysemitów; w Karyntyi większość liberalna zamieniła się na niemiecko-narodową; w Styryi, jak dawniej, większość tworzą frakcye liberalna i niemiecko-narodowa; w Morawii o większości sejmowej rozstrzyga frakcya środkowa kuryi większych posiadłości.

Bardzo niezadowolona z wczorajszego kompromisu, *N. Fr. Presse* dziś grozi głosami odzywającemi się w Niemczech (*Koelnische Zeitung*) i w Węgrzech (*Pester Lloyd*), które ostrzegają przed prądami „klerykalnemi“ i polskiemi. Jeżeli wymieniony organ już całkiem wyczerpał wszelkie inne argumenta, przemawiające za ewolucyą „postępową“, to oczywiście tej ewolucyi nie dostaje żadnej realnej podstawy. W kogoż *N. Fr. Presse* wmówi, że gabinet, któremu nie mogą odmówić poparcia pp. Kuenburg, Wurmbrand, Scharschmidt, Chlumecky z 60-ciu i kilkoma kolegami, wyłącznie Niemcami, niepodejrzanymi o „klerykalizm“, grzeszy polsko-klerykalnemi zamysłami?

Korespondencye.

Wiedeń 9 listopada.

(*i*) Sytuacya polityczna pozostaje pod znakiem rozpadnięcia się większego stronnictwa parlamentarnego: ex-zjednoczonej lewicy niemieckiej. Ale myliłby się, ktoby sądził, że wypadek ten wielkie zrobił wrażenie. Jeżeli tego celu secesyoniści, zgromadzeni dziś w tak zwanej „Freie Vereinigung“ pod przewodnictwem tymczasowem seniora swego, p. Nietsche, dopiąć chcieli, to cel ten chybił zupełnie. Secesya nie przyszła w porę. Zmysł polityczny, którego niemieckim posłom z Czech zawsze brakowało, i tym razem im niedopisał. Jeżeli już do opozycyi koniecznie przejść należało, to wypadało to zrobić po mowie programowej hr. Badeniego, którą wypowiedział zeszłego roku, obejmując rządy. Bo od tego czasu nic zaszło nic i nie padło ani jedno z ławy ministeryalnej słowo, w któremby zboczenie jakiekolwiek od wytkniętego na wstępie programu upatrywać można. Przeciwnie odczytując ową wstępną mowę i zestawiając ją z enuncyacyami ministra-prezydenta tegorocznemi, bądź w pełnej Izbie, bądź w komisyi budżetowej, widzi się nieprzerwaną ciągłość zasad tych samych, a koncentrujących się w tej jednej najważniejszej i głównej, że rząd obecny nie jest rządem partyjnym, tylko cesarskim.

Że się w ciągu roku i w Czechach nie pogorszyły stosunki, to pewna. Charakterystyczną była pod tym względem dyskusya w Izbie nad wnioskiem Pacaka o równouprawnieniu językowem w urzędach krajów korony czeskiej, charakterystyczna mianowicie względnym spokojem, z jakim ją prowadzono, tak różnym od owej namiętności, która do niedawna z obu stron wybuchała, ilekroć wewnętrzne stosunki czeskie stawały na porządku dziennym Rady państwa. Prawda, że tym razem nikt, ani nawet sami wnioskodawcy nie wierzyli w oportunizm tego wniosku w sprawie tak ważnej, bo dziejowej, której się nagłym wnioskiem z dnia na dzień w Izbie z pewnością nie załatwi. Objawiła się i tym razem pozornie wielka sprzeczność w drodze do celu. Młodoczesi bowiem mówią: najpierw trzeba przeprowadzić zupełne narodowe równouprawnienie w urzędach, a potem dopiero przystąpić do ugody z Niemcami i udzielić im odpowiednich narodowych rękojmi; Niemcy zaś odpowiadają: wprzódy należy wydzielić i obwarować posiadłość narodową niemiecką a dopiero następnie przyjdzie czas na ugodę z Czechami. Jeżeli jednak w drogach do celu objawia się ta sprzeczność, to postęp wyraźny zaznacza się przecież dobitnie w wspólności owego celu, którym jest uznanie konieczności ugody między dwiema na wspólne życie i pożycie skazanemi narodowościami.

Tak tedy rozbicia się lewicy na karb stosunków niemiecko-czeskich kłaść nie można, bo te się w ciągu roku ani nie zmieniły do tyla, ani pogorszyły; przeciwnie, jak wykazaliśmy, znać i tam pewien postęp, pewien zwrot ku lepszemu.

Więc co sprowadziło rozbicie lewicy? Sprowadził je terroryzm wywierany przez *Neue Freie Presse*, która monopolizując od lat kilkunastu z góry sprawy i interesa liberalizmu w Austryi, konsekwentnie robiła wszystko, żeby ten liberalizm z nóg ściąć, czy to kiedy uniemożliwiała pozostanie u władzy rządu ks. Adolfa Auersperga, czy kiedy konsekwentnem podżeganiem eliminowała wszystkich z kolei ministrów liberalnych z gabinetu hr. Taaffego, począwszy od Stremayera, a skończywszy na Kuenburgu; czy to dalej kiedy rozdmuchiwaniem najniepozorniejszej w gruncie sprawy gimnazyum w Cilli, wywoływała słomiany pożar, w którym miała spłonąć koalicya, a upaść choć wprawdzie miękko, musiał Plener, który był przez długie lata liberalizmu austryackiego chorążym; czy wreszcie teraz, kiedy przez szereg miesięcy nawołując lewicę do opozycyi i „ostrzejszego tonu“, dlatego, że p. Lueger był na audyencyi w Burgu, terroryzowaniem codziennem doprowadziła już i tak mocno osłabione i z różnych stron zaatakowane stronnictwo liberalne do rozbicia.

Dziennikowi temu nikt z pewnością znaczenia i wpływu nie zaprzeczy. Ale w historyi prasy politycznej będzie to niezmiernie ciekawy i rzadki przykład organu, który nie — jak się to często zdarza — z błędu lub krótkowidzenia, ale wprost z umysłu, stronnictwo swoje prowadził i doprowadził do upadku. Znamiennem też jest bardzo, iż reszta prasy wiedeńskiej, dotąd często suggestyom *N. Fr. Presse* przystępna, nieśmiało i rzadko z nią polemizująca, dziś w coraz to bardziej zwartym szeregu przeciw niej staje i ostro na nią uderza. „Es gibt fast keinen Mann von Charakter und selbständigem Denken, den dieser Blatt nicht verhöhnt, verfolgt, und wo es möglich war aus seiner Stellung verjagt hätte“. („Nie ma może ani jednego człowieka z charakterem i samodzielnością, któregoby *Neue Freie Presse* nie

---

43)

PASIERBY

Powieść na tle współczesnem

przez

Anatola Krzyżanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Zabić! A cios śmiertelny wymierzany był ręką własnego ojca... Prezes głowę w dłoniach ukrył i z łokciami o stół wspartemi, pochylony nad biurkiem, czynił raz jeszcze gorzki rachunek finansów swych, który był i rachunkiem sumienia zarazem. Zabić? Tak; zerwaniem małżeństwa Szczęsnej zabije ją prawdopodobnie; zabije tę dumę swą i chlubę, tę źrenicę własnego istnienia. I teraz dopiero czuł, jak miłość do córki oplątała mu duszę, jak głęboko w serce jego zapuściła korzenie. Pochłonięty interesami, nie zdawał sobie z niej sprawy. Dziś jednak, postawiony oko w oko z ruiną, Szczęsną miał głównie na myśli. Delikatna jej, o klasycznych rysach twarzyczka stała wciąż przed nim, a smutne, szafirowe źrenice zdawały się z niemym wyrzutem patrzeć na ojca. Tak, bo też bankructwem swem krzywdził ją stokroć więcej niż inne dzieci. Tamte traciły tylko majątek, ona: przeszłość i przyszłość, byt własny i całe mienie narzeczonego, możność połączenia się z nim i nadzieję lepszej doli, miłość i wiarę w nią zarazem.

Jakaż ironia przeznaczeń, jaka Nemezis mściwa połączyła losy jego ukochanego dziecięcia z finansami Dowburt-Konieckich! Zaliwski byłby dał pół życia, by narzeczony Szczęsnej inaczej się nazywał i niczem nie był z Zaliwcami związany. Upadek bowiem tych ostatnich musiał stargać serdeczne węzły uczuć jej, musiał przepaść między nią a Zygmuntem wykopać, piętnując imię ojca mianem oszusta, mianem, które z konieczności samej znajdzie z czasem echo w zawiedzionem i zbolałem sercu własnej jego córki.

Bo i cóż mógł jej w zamian za złamaną przyszłość ofiarować? Moralnie: żadnej nadziei szczęścia; finansowe: żadnej rękojmi, nietylko dobrobytu, lecz spokoju i niezależności nawet. Szczęsna nie otrzymała fachowego wykształcenia, nie została przygotowana niczem do samoistnych zapasów z losem, do walki o byt. Wprawdzie on sam czuł się jeszcze zdrowym i silnym, jako więc znany gospodarz, mógł z łatwością miejsce znaleźć. Czy będzie to jednak zadośćuczynieniem za krzywdę, wyrządzoną córce?

I serce jego trawione dotąd niepokojem, krwawiło się na samą myśl społecznego upadku, w jaki bankructwem tem popchnie całą rodzinę. O siebie nie bał się bynajmniej; bo chociaż trudnoby mu było kark dumny pod cudze zgiąć rozkazy, wiedział jednak, że chleb zdobędzie. Czemże jednak byłby chleb ów dla jego najbliższych, jaką katuszą upokorzeń i zależności dla żony, która powierzając mu niegdyś los swój, była psutą i pieszczoną jedynaczką zamożnego domu, a cicha i kochająca posiadała, obok miłości dla męża i dzieci, jedną jeszcze namiętność — dumę. Dumę szlachetną, każącą jej tak bardzo zabiegać w ostatnich czasach, by nikt się nad nimi nie litował, by nikt upadku ich nie dostrzegł, nie domyślił się nawet. Jakąby wreszcie była przyszłość ich dzieci? Wszak syn jego w 4-tej zaledwie jest klasie. On więc pierwszy, zamiast marzonej karyery uniwersyteckiej, musiałby może pójść na kancelistę, na „wolnonajemnego“ do jakiego biura. A młodsze dziewczynki, a Szczęsna wreszcie, ta najbardziej pokrzywdzona, ta dumna i piękna, ta źrenica oka jego, czemże by ona była w świecie, jako córka rządzcy lub ekonoma?

Nie! Przenigdy! Musiał znaleźć środek odkupienia winy, względem nich popełnionej.

Ręce odpadły mu od czoła, pokrytego kroplami zimnego potu, chwyciwszy zaś papier i ołówek, kreśliły znów, drżącemi palcami, długie szeregi cyfr. Naprożno jednak myśl pracowała ze zdwojoną siłą, naprożno w oczach palił się płomień złowieszczy, podniecany natężeniem woli i rozpacznym jej wysiłkiem. Cyfry bezlitośne i okrutne pozostawały.

Prezes odrzucił rachunki, będące dla niego w tej chwili bezwiednem a nieubłaganem narzędziem tortur, i głowę, w której zabójcza szalała burza, obu objął rękoma.

Wszak zgrzeszył nie złą wolą, lecz nieopatrznością tylko. Za cóż więc Bóg karał go tak srodze, za co piętnował mianem oszusta i wyrodnego ojca zarazem? O, bo znając świat, wiedział, iż ludzie nie zawahają się obrzucić błotem nietylko jego, ale i Szczęsnej. Powiedzą, że zużywając piękność swą, jako broń niezawodną, wciągnęła mocą jej Zygmunta w sidła ojca i pomogła mu do zupełnego ograbienia naiwnego chłopaka. Nie było to zgodnem z rzeczywistością, ale któż w takich razach sprawdza szczegóły? Wszak łatwiej rzucić kamieniem potępienia, niż bronić niewinnych a nieszczęśliwych.

W sercu Zaliwskiego powstała walka ponura, zabójcza. Walka egoizmu i miłości do rodziny, chęci życia i chęci zadośćuczynienia za krzywdę wyrządzoną; walka honoru i nieskazitelnej prawości z podszeptem zbrodniczym, który, przecinając dni jego istnienia, im mógł istnienie to ocalić.

A przed nim piętrzyły się nakazy płatnicze, pozwy i wezwania do sądu; z drugiej zaś strony nęciła cyfra wielka, olbrzymia, jak na na obecne stosunki, wychylająca się ku niemu z rozłożonej na biurku polisy ubezpieczeń.

„Pięćdziesiąt tysięcy rubli!“ — mówiła każda litera, każdy załam złowieszczego tego dokumentu. I jak niegdyś liczba długów, tak dziś cyfra ta rosła, potężniała, a wydłużając ramiona, opasywała niemi umysł i duszę Zaliwskiego; zapuszczała krwawe szpony na dno serca, wpijała się w mózg, przenikała każdy nerw, aż dotarłszy do żył, paliła w nich falą gorącą a ciężką, do roztopionego ołowiu podobną. W każdym zaś zwoju mózgowym, w każdym najtajniejszym zakątku duszy i serca, fala owa pozostawiała wypalony napis: *50.000 rs.* Prezes czuł piętno to ogniste we krwi, w oczach, w powietrzu. Cyfra płomienna wydłużała się, rosła, olbrzymiała i jak legendowe: *Mane, Tekel, Fares!* wypełniła powietrze, pokryła mury, utworzyła między nim a resztą świata zaporę nieprzebytą, w sile zaś swej piekielnej obezwładniającą.

Zaliwski zbladł, wstrząsnął się cały i szukając ucieczki przed okrutną tą halucynacyą, oczy ręką przysłonił. Ale tam, w głębi własnej, wewnętrznej istoty, ujrzał znów, wypaloną już na siatkówce, ognistą cyfrę: 50.000 rs.!

Zachwiał się, jęknął i bezsilny opadł na fotel.

Pięćdziesiąt tysięcy rubli, to spłacenie obu Dowburt-Konieckich, to wybawienie honoru, zabezpieczenie bytu żonie i dzieciom, i zachowanie im stanowiska; to rozwiązanie rąk Zygmuntowi i ułatwienie jego małżeństwa, to ocalenie przyszłości córki, to życie jej, miłość i szczęście, to zbawienie dla wszystkich!

Zerwał się, by nerwowemi krokami mierzyć gabinet.

„Wszak suma ta — tłomaczył sobie — nie minie ich. Dostaną wszystko po mojej śmierci“.

„Po twojej śmierci — szydził chochlik jakiś — po twojej śmierci? Pamiętaj, że masz lat 47 a możesz pożyć ze trzy dziesiątki jeszcze. Po twojej śmierci! W rzeczy samej, ratunek w porę przyjdzie... Uczciwe twe imię, jak brudny szmat poszarpane, będzie oddawna w błocie spoczywać. Dzieci pójdą w rozsypkę; żona sterana, zgrzybiała, nie zazna przed zgonem nawet spokoju; Szczęsna zginie może ze złorzeczeniem dla ojca na ustach, a tobie nie przestanie świat urągać, przez tych lat trzydzieści właśnie, mianem bankruta i krzywdziciela“.

„Litości! — szeptał, chyląc się pod ciosem tych słów okrutnych. — Litości!“

„Po twojej śmierci? — drwił nieubłagany głos sumienia. — Dlaczego dziś jeszcze łudzisz świadomie siebie i innych? Po twojej śmierci? A z czegoż to ty, bankrut, obarczony rodziną i idący w służbę, by zdobyć czarny kęs chleba dla dzieci, z czego będziesz uiszczał wysokie premia asekuracyjne? Wszak nie płacąc wkładów, musisz utracić z czasem prawo do sumy zabezpieczonej. Dlaczegoż więc zwodzisz się myślą, że po twojej śmierci dostaną cokolwiek, gdy jasnem jest, jak słońce, iż za całą spuściznę zostawisz im tylko niespłacone długi, nadszarpane imię i nędzę słoczną, nędzę, nędzę...“

„Litości!“ — powtórzył raz jeszcze. W miarę jednak, jak przyspieszał kroku, chcąc uciec przed własnem sumieniem, za nim, niby furye roszszalałe, niby mściwe Eumenidy, biegły cyfry ogniste, z pięciu znaków złożone, i w powietrzu, na ścianach, pod stopami, układały się w napis płomienny:

„50.000 rubli! 50.000 rubli!“

Prezes zachwiał się, opadł na fotel i oczy zamknął.

„50.000 rubli!“ — zobaczył cyfrę ognistą, wyrytą pod powiekami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

była wyszydzała, prześladowała i gdzie tylko się dało, z miejsca przeżeń zajętego wyzuła"). Z temi słusznemi słowy zwracało się niedawno jedno z bardziej poczytnych pism tutejszych ku N. Fr. Presse. W tym konkretnym wypadku rozłamu w lewicy, ma się rzecz jednak inaczej. Bo nie „samodzielne charaktery" opuściły zajmowane dotychczas w stronnictwie miejsca, tylko właśnie żywioły trwoliwsze, które zawsze [illegible] rozkazami wydanemi z Redakcyi Nowej Pressy. Ale ci, którzy w stronnictwie pozostali, a większość jego stanowią, będą, a przynajmniej mogą teraz mieć ruchy wolniejsze i samodzielniejsze, nie będą mieli już tych ciągłych zapór i przeszkód w realnej, pozytywnej pracy i staną się, jeżeli już nie „liberalną" partyą — bo to w dzisiejszych czasach bądź co bądź przestarzałem już hasłem — to w każdym razie z najniebezpieczniejszych dla siebie wpływów „liberowanem" stronnictwem.

O hofracie Gniewoszu

Pisze Czas: „Poseł ziemi sanockiej p. radca dworu Edmund Gniewosz, poruszył w komisyi budżetowej Izby deputowanych [illegible] sprawę ruchu ludowego w Galicyi. Powołując się na przysięgę, jaką wszystkie organa rządowe składają na konstytucyę, a która to przysięga obowiązuje ich do ścisłego i niezłomnego wykonywania ustaw konstytucyjnych, ku wielkiemu swemu ubolewaniu" zaznaczył, iż w jego kraju rodzinnym zachodzą wypadki [illegible] ustaw, a [illegible] takich wypadków [illegible]. Wyborcy włościańscy wnieśli do niego „wołanie o pomoc (Hilferuf) i żądali, aby publicznie stanął w ich obronie." Chłop znany jest z konserwatyzmu — ani radykalizm, ani socyalizm [illegible] ruchem ludowym [illegible]. Jeżeli lud jest radykalnym, to jest nim tylko w pojęciu galicyjskiem. Lud występuje jedynie tylko przeciw panującemu, ale nieprawnemu porządkowi w kraju, on nie jest nieprzyjacielem szlachty, on nie chce walki klas, a program jego wygłosił poseł Bojko, mówiąc, że chłopi nie chcą być pod szlachtą, lecz obok szlachty." Mowca prosi, aby zwrócono „najbaczniejszą" uwagę na te smutne i niebezpieczne stosunki w kraju."

W tych wywodach, rozwiniętych podczas obrad nad funduszem dyspozycyjnym, [illegible] jeszcze p. Gniewosz całości swoich poglądów na sprawę ludową w Galicyi. A więc podczas obrad nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych powrócił jeszcze raz do tej samej kwestyi, z tą różnicą, że jak poprzednio [illegible] władze rządowe, tak tym razem wystąpił przeciw władzom autonomicznym, które mieszają się w sprawy wyborcze, a nadto stanął wprawdzie nie w obronie wyklętego ks. Stojałowskiego, ale „obywatela Stojałowskiego", który nie powinien być traktowany w sposób przeciwny ustawom zasadniczym.

Po tych dwóch mowach, w których w tak dobitny sposób dał wyraz obrażonemu swemu uczuciu obywatelskiemu, może już p. radca dworu Gniewosz spokojnie zasnąć na laurach. Może on być pewny, że mimo podeszłego wieku (liczy lat 73) w każdej kuryi wiejskiej, opanowanej przez stronnictwo ludowe, mandat poselski będzie mu z zapałem ofiarowany. Pierwszy Kuryer Lwowski wyraził mu „szczerą wdzięczność" za obronę stronnictwa ludowego. Z pism wiedeńskich pospieszyła złożyć mu podziękę socyalistyczna Arbeiter Ztg, za nią poszedł socyalistyczny Naprzód, który, chwaląc kilka „rozumnych myśli", wypowiedzianych przez p. Gniewosza o stosunkach galicyjskich, dodał, że „sprawiają one szczere wrażenie w porównaniu do kłamstw i oszczerstw, rzucanych przez klikę, rządzącą Kołem polskiem." Wreszcie także krakowski organ stronnictwa demokratycznego uważa za obowiązek złożenia p. Gniewoszowi wyrazów podziękowania za owe jego przemówienia, które, jak zapewnia Nowa Reforma, „wywarły silne wrażenie w kraju". „Wystąpienie jego zasługuje na uznanie u wszystkich ludzi dobrej woli". [illegible] p. Gniewosz z godnością, wystąpił w obronie ludu, potępił prześladowania, jakich ruch ludowy doznaje".

Tak więc stał się p. Gniewosz w jednej chwili najpopularniejszą osobistością w kraju. Dawno nie pamiętamy, aby który poseł zebrał tyle zgodnych dowodów zaufania od tylu stronnictw politycznych, z sobą zasadniczo sprzecznych. Chwalą go ludowcy, chwalą socyaliści, chwali jeżeli nie całe stronnictwo demokratyczne, to przynajmniej krakowski jego organ.

Myliłby się jednak bardzo p. Gniewosz, gdyby uwierzył, że tak samo sądzi i ocenia jego wystąpienie cała opinia kraju. Jest to najbrzydsza i najwstrętniejsza metoda wszelkiego rodzaju radykalnych i socyalistycznych agitatorów rzucania ryczałtowych oskarżeń i podejrzeń. Ale poseł parlamentarny, przemawiający wobec przedstawicieli innych krajów, jeżeli podnosi tak ciężkie zarzuty przeciw administracyi własnego kraju, jest obowiązany przynajmniej przytoczyć fakta, któreby [illegible] poparcie swoich twierdzeń. Jeżeli zaś p. Gniewosz o naruszenie konstytucyi dotyczą zakazania odbycia dwóch zgromadzeń w Galicyi, to wiedzieć o tem powinien, że [illegible] p. Lewakowski słynnym swoim nagłym wnioskiem w parlamencie, [illegible] do Romańczuka i Pernerstorfera [illegible] brutalnemi napaściami na administracyę krajową. Ale p. Lewakowski [illegible] na Kołem polskiem, a ataki, podniesione przez niego i jego towarzyszy przeciw dobremu imieniowi i honorowi naszego kraju, odparte zostały publicznie w parlamencie, [illegible] Koła polskiego, z którego [illegible]. A jednak p. Gniewosz pozostając w organizacyi klubowej, uznał za właściwe bez wiedzy Koła i wbrew jego woli wystąpić z zarzutami w parlamencie, [illegible]. Czy się to da pogodzić z zasadą solidarności Koła? jego pytanie nie chcemy tutaj rozstrzygać. Być może, że jego pojęcie solidarności zmieniło się i stało się elastyczniejszem. Nam jednak trudno zapomnieć o tej starej, a tak [illegible] tradycyi Koła, [illegible] Koło polskie mówi. Dziś [illegible] to, co mówił p. Gniewosz, [illegible] Koło polskie [illegible] mówił.

Poseł Gniewosz położył nacisk na przysięgę urzędników na konstytucyę. Ale p. radca dworu Gniewosz nie także złożył przysięgę [illegible] obowiązek [illegible] równie czuwać nad utrzymaniem publicznego bezpieczeństwa, spokoju i porządku. Jak w tym kierunku nie powinni nadużywać swojej władzy, tak z drugiej strony powinni jej używać śmiało i energicznie, skoro tylko zachodzi tego istotna potrzeba. A czy p. Gniewosz, do którego włościanie zanosili skargi o pogwałcenie praw konstytucyjnych, przytoczył choć jeden konkretny wypadek tego pogwałcenia? Ale i z ryczałtową żałobą spóźnił się p. Gniewosz. Ze swoim „obywatelskim protestem" przeciw tłumieniu ruchu ludowego, wystąpił p. Gniewosz w chwili, gdy właśnie agitacya stronnictwa ludowego przy wyborach do Rad powiatowych najswobodniejszym prądem rozlała się po kraju, gdy stronnictwo to święciło nadspodziewane swoje przy tych wyborach tryumfy, gdy nawet najskrajniejsze pisma przyznały, że „władze zachowywały się przy tych wyborach lojalnie".

I my sądzimy, że lud nasz w ogóle, z natury i usposobienia jest konserwatywnym, ale poseł Gniewosz nie widzi, że ten lud dziś oblężony jest na wszystkie strony przez radykalne żywioły, że jest kuszony, drażniony i systematycznie podżegany przez nie, że ich agitacyą utrzymywany jest w ustawicznem i gorączkowem naprężeniu i wiedziony na pasku przez niesumiennych agitatorów, nie pod hasłem: „lud obok szlachty", ale pod hasłem, które świeżo rozbrzmiewało zuchwale przy wyborach do Rad powiatowych: precz ze szlachtą i z obszarnikami!

Sądzimy również, że dziś niesłusznem byłoby ludowi naszemu zarzucać socyalizm. Ale lud ten w chwili „budzenia samowiedzy" nie może mieć w sobie dość naturalnej siły odpornej, aby odepchnąć od siebie wszelkie niezdrowe i szkodliwe prądy. Dziś opanowali go agitatorzy radykalizmu i wiodą go do walki przeciw innym warstwom społeczeństwa, ale już równocześnie przypuszczają do niego szturm silny i gwałtowny socyaliści. — Niech p. Gniewosz odczyta sobie najświeższe sprawozdanie z konferencyi krajowej partyi socyalno-demokratycznej dla Galicyi i Szlązka, odbytej w d. 1 b. m. w Krakowie, a dowie się, że partya ta rozpoczęła już „systematyczną agitacyę chłopską" i że założono w tym celu umyślnie dwutygodnik Prawo ludu. Na tej konferencyi wołał z zapałem p. Daszyński: „W agitacyi wyborczej spotkamy się z chłopami. Twierdzenie, że chłopi boją się socyalizmu, jest nieprawdziwem. Nie owijając niczego w bawełnę, potrafimy dojść do nich przez szczerą i bezwzględną politykę. Ludowcy i demokraci starają się lud wiejski łudzić frazesami i hasłami, nie wytrzymującemi naukowej krytyki. Dzięki tej taktyce chłop jest nieśmiały, niezdecydowany. Naszą rzeczą będzie go hartować. Nikt nie ma prawa wołać nam: nie tędy droga". Oto hasło do socyalistycznej agitacyi wśród ludu.

I w tem także tkwi rozwiązanie zagadki, że skoro p. Gniewosz wystąpił w obronie swobodnego ruchu ludowego, obsypały go pochwałami i radykalne i socyalistyczne pisma, bo one pragną tej swobody nie dla owego idealnego ruchu ludowego, który sam w sobie wydaje się z Wiednia i świeży i zdrowy, ale pragną swobody ruchu dla siebie wśród ludu, dla opętania i obałamucenia tego ludu i uczynienia go powolnem narzędziem swoich przewrotnych i przewrotowych celów. Sumienie obywatelskie kazałoby wołać o spieszenie z ratunkiem dla tego ludu, o odwrócenie ciężkiej klęski od niego, o zasłonienie go przed szturmem i nawałą radykalnych i socyalistycznych agitatorów — sumienie obywatelskie kazałoby wzywać wszystkie dodatnie i uczciwe pierwiastki w kraju do otoczenia wspólną opieką tego ludu, do odgrodzenia go od złych ludzi i zgubnych wpływów — sumienie obywatelskie kazałoby wzywać i władze rządowe i władze autonomiczne do największej energii i czujności, aby niebezpieczne dla dobra publicznego i dla przyszłości kraju prądy nie rozlewały się bez oporu po kraju — sumienie obywatelskie kazałoby te władze w ich skutecznem i pożytecznem działaniu wszelkiemi siłami popierać, a nie podkopywać ich powagi i znaczenia — a p. Edward Gniewosz zasłania sobie oczy przed niebezpieczeństwem, grożącem jego rodzinnemu krajowi, widzi przez okulary wiedeńskie tylko wzrastającą z cudowną żywotnością samowiedzę ludu, a nie widzi tych rozhukanych żywiołów, co ten lud pędzą na manowce, co niesumiennie wyzyskują brak jego dojrzałości politycznej i widząc jedno, a nie chcąc widzieć drugiego, choć, jak sam powiada, jest starcem nad grobem stojącym, podnosi jednak z prawdziwie młodzieńczym zapałem wobec wszystkich stronnictw Izby i nieprzyjaciół naszych ryczałtowe skargi na polskie rządy w Galicyi.

Przyznać jednak trzeba, że obok ryczałtowych, podniósł jedną skargę pozytywną, wyraźnie określoną, gdy stanął wprawdzie nie w obronie wyklętego X. Stojałowskiego, ale w obronie „obywatela Stojałowskiego", który traktowany jest niezgodnie z ustawami zasadniczemi. Ale tę skargę raczej odwrócićby należało. Można bowiem śmiało powiedzieć, że w całem państwie nie ma obywatela, któryby większej zażywał swobody w swem szkodliwem działaniu, jak obywatel Stojałowski. Za zgorszenie publiczne pociągany bywa każdy obywatel do surowej odpowiedzialności. A czyż nie jest największem zgorszeniem publicznem, jeśli kapłan wyklęty odprawia bezkarnie świętokradzkie msze, (jak się dowiaduje Grzmot, dawał nawet w Sączu ślub pewnemu socyaliście), wciska się na przeróżne zgromadzenia ludowe, rozrzuca bezkarnie między lud swoje potępione i zakazane pisemka agitacyjne, pędzi z jednego krańca kraju na drugi i wygłasza bezkarnie podburzające mowy przeciw władzom kościelnym i świeckim? — Wszak to już chyba nie wolność obywatelska, ale nadużycie jej w najjaskrawszej i najpotworniejszej formie, to krzycząca swawola nieobywatelska, to zuchwały zamach na spokój sumień i umysłów obywatelskich. Do głębi obrażone sumienie katolickie i oburzone sumienie obywatelskie kazałoby wołać: precz ze Stojałowskim — a p. Edward Gniewosz w parlamencie wiedeńskim woła: więcej wolności dla obywatela Stojałowskiego."

Z izby sądowej.

Ryga w listopadzie.

(Złoty klub.)

Jak wiadomo, istnieją w górach uralskich i w Syberyi liczne kopalnie złota, z których większa część znajduje się w posiadaniu rządu, niektóre jednak są własnością prywatną. Tym prywatnym właścicielom wolno złoto sprzedawać tylko rosyjskiemu rządowi i to za cenę przez niego oznaczaną. Naturalnie, że wobec tego dzieją się po kopalniach rozmaite nadużycia, mniej sumienni właściciele starają się wywozić pewną ilość złota za granicę, gdzie mogą ten kruszec sprzedać po cenach wyższych, odpowiednich kursowi złota na giełdach. Nadużyć dopuszczają się nieraz także i robotnicy zatrudnieni w tych kopalniach, kradną piasek złoty i sprzedają po kryjomu ajentom, którzy je wywożą za granicę. Kupcy zagraniczni wiedzą o istnieniu takiego przemycanego złota i stanowi ono dla nich nielada interes.

Spekulując na tę chciwość zagranicznych kupców, zorganizowało w r. z. trzech oszustów szajkę łotrowską, rozgałęzioną po większych miastach rosyjskich pod nazwą „Złotego klubu". Założycielami jego byli żyd Jakób Kurz, mieszczanin William Schneiders i niejaki Juliusz Harklaw. Wszyscy trzej byli już przed paru laty skazani za oszustwa na karę administracyjną i na pozbawienie wszelkich osobistych praw i przywilejów. Powróciwszy ze zsyłki osiedlili się oni w Rydze i założyli tu dom handlowy i komisyjny. Lecz zamiast oddawać się uczciwemu zarobkowi postanowili wzbogacić się tanim kosztem. Wiedząc, jaki popyt ma przemycany złoty piasek, wpadli na pomysł, aby zamiast prawdziwego złotego piasku sprzedawać zwykłe opiłki metalowe i liczyli na to, że bezkarność mają zapewnioną, bo zagraniczni kupcy, gdy odkryją oszustwo, będą milczeć w obawie o własną także skórę. Z właścicielami kopalń ani nawet z robotnikami Klub złoty żadnych stosunków nie miał i nie starał się nawiązać.

Do pomocy dobrali sobie założyciele pięciu towarzyszy: Kazimierza Holdyka, indywiduum ukarane już raz utratą praw, ryskiego mieszczanina Jana Tumszewica, wileńskiego żyda Josela Rolofa, chórzystę ryskiego teatru Ludwika Räubera i oddalonego kancelaryjnego czynownika Aleksandra Lamina. Interes zakrojono na wielkie rozmiary. Główna siedziba klubu miała być w Rydze. Uczestnicy podzielili się „pracą" w następujący sposób: Tumszewic miał załatwiać sprawy kancelaryjne i zastępować szefów klubu w razie ich nieobecności w Rydze, Räuber i Lamin pisali cyrkularze do firm handlowych zagranicznych, Holdyk i Rolof mieli otrzymywać pod zmyślonymi nazwiskami „Holdakowskiego" i „Blanka" korespondencye od klientów i przeprowadzać różne komisye z polecenia szefów szajki, nadto Lamin reprezentował także pod nazwiskiem „Muratowskiego" trzecią firmę. Główna część roboty spoczywała na założycielach a zarazem szefach klubu Kurzu, Schneidersie i Harklawie, za to jednak mieli oni sobie zabierać cały dochód, oddając tylko pewien procent swoim pomocnikom. Na czem ich czynność polegać miała wyjaśnię w dalszym toku.

Z początku sprowadzili oni sobie ze wszystkich krajów europejskich ogromną ilość kalendarzy i ksiąg adresowych, skorowidzów i t. p. zamawiając już z góry i następne wydania. Mnóstwo takich ksiąg znaleziono w biurach klubu. Zaopatrzywszy się w olbrzymią ilość adresów, zajęli się wygotowaniem cyrkularzy, dla których był jeden i ten sam szablon. W tekście ich żądano przedewszystkiem ścisłego zachowania tajemnicy, następnie napomykano o istnieniu jakiegoś przedsiębiorstwa i o możności nabywania za tanią cenę pewnego towaru, obłożonego zakazem przez rząd rosyjski. Do każdego takiego pisma dodane były dwa załączniki: jeden zawierał jeden z trzech wrzekomych adresów klubu a więc adres już to „Muratowskiego" lub „Holdakowskiego" w Rydze, już to „Blanka" w Wilnie, drugi zaś wyliczał zapasy i cenę towaru, nazwanego już tym razem po prostu „surowem złotem". Życzących sobie wejść w kupieckie stosunki z klubem, zapraszano celem osobistego porozumienia się do jednego z miast bliższych granicy: Warszawy, Wilna, Kowna lub Białegostoku.

Po zupełnem zorganizowaniu się, przystąpiła szajka w grudniu ubiegłego roku do wykonania swoich planów. W przeciągu dwóch miesięcy rozesłano 742 cyrkularzy do rozmaitych kupców zagranicznych. Wnet nadeszło mnóstwo zapytań i pomimo ostrzeżeń zagranicznych dzienników, które dostawszy do rąk cyrkularze szajki, przeczuwały oszustwo, bardzo wielu kupców poczyniło przedwstępne kroki do załatwienia interesu.

Teraz zbliżył się główny i najniebezpieczniejszy okres przedsiębiorstwa, do którego potrzeba było tyleż sprytu, co odwagi. U jednego z ryskich blacharzy założono pracownię, w której za pomocą rozmaitych przyrządów przetapiano opiłki z miedzi i innych metali na piasek koloru złota. Na razie sfabrykowano tylko 3 pudy tego fałszywego złota, które zapakowano do skórzanych worków. Chodziło teraz o to, aby przy próbie złota zręcznie podsunąć kupcowi prawdziwą próbkę. Manipulacya miała być tego rodzaju: Kupiec, nabywając worek złota wyjmował zeń garść przeznaczoną na próbę chemiczną, odkładał ją na bok i opieczętowywał worek, aby nie dopuścić do zamiany tego worka na inny. Z tej chwili miał korzystać obecny przy sprzedaży reprezentant szajki i na miejsce garści fałszywego złota, wyjętej z worka przez kupca a położonej na stole, podsunąć prawdziwe złoto, a tamto fałszywe usunąć. Wymagało to ogromnej przytomności umysłu, zwłaszcza, że należało się spodziewać, że i taki kupiec, wiedząc z kim ma do czynienia, będzie się miał na ostrożności.

Wreszcie przyjechał do Kowna pierwszy kupiec: był nim niejaki Haag z Brukselli. Lecz pierwszy ten i zarazem ostatni interes klubu nie powiódł się. Udało się wprawdzie oszukać kupca ale po odjeździe jego pokazało się, że trafiła kosa na kamień: bo za fałszywe złoto dostali naczelnicy szajki fałszywe banknoty. Następny kupiec, Klein z Elberfeldu miał przyjechać do Warszawy, dokąd udali się Kurz i Schneiders z „towarem". Ale tymczasem jeden z uczestników przedsiębiorstwa, Lamin, zdradził wszystko i wydał swoich towarzyszy w ręce policyi.

Owóż tymi dniami odbyła się w sądzie tutejszym rozprawa publiczna, podczas której na ławie oskarżonych zasiadał cały „Złoty klub". Po przeprowadzeniu rozprawy skazano ich na utratę wszelkich praw i przywilejów, oraz na roboty aresztanckie od 8 miesięcy do 2 lat. Tak łagodna kara wymierzoną została z tego tylko względu, że oszuści dopuścili się tylko zamiaru oszustwa a niektórzy z nich nie mieli jasnego pojęcia o doniosłości zbrodni.

* * *

Lwów 11 listopada.

(Zabójstwo).

Jana Banacha z Winnik, oskarżonego o zabicie swojego sąsiada Nakonecznego, uznała ława przysięgłych winnym zarzuconej mu zbrodni, a trybunał skazał go na trzy lata więzienia, obostrzonego postem.

Mały Fejleton.

Z teki dekadenta.

Na łące ukwieconej leżał szkielet żaby,
Deszcze go wybieliły, wysuszyło słońce,
Obok kij także leżał, który ma dwa końce,
A nad rowem, nad wodą, siedział zając słaby.

I pyszczek swój mizerny drapał łapą chudą,
I przeklinał człowieka, co w dzikiej pogoni,
Za zdobyczą wystrzelił z gromonośnej broni,
I pięć śrócin fatalnie wpakował mu w udo.

Na łące ukwieconej leżał szkielet żaby,
W oddali na fujarce grał pyzaty chłopak,
W sadzawce zaś bieliznę prały cztery baby,
I woda ich postacie odbiła na opak.

Zając pyszczek mizerny drapał łapą chudą,
Jastrząb ważył się w górze, upatrując ptaszka,
Czapla ziewając, walczy z gnębiącą ją nudą,
Ach szkielet, zając, życie... bolesna to fraszka!

I kiełbaski frankfurckie są dość smaczne, aby
Dodano do nich dużo chrzanu lub musztardy,
Koniki polne w trawie śpiewały jak bardy,
Na łące ukwieconej leżał szkielet żaby...

KRONIKA.

Lwów 11 listopada.

Dr. Mniszek-Tchórznicki złożył onegdaj w ręce Cesarza przepisaną przysięgę z okazyi nominacyi na tajnego radzcę, po czem otrzymał u Monarchy audyencyę, by podziękować za zaszczytną godność.

Mianowani komisarzami pocztowymi koncepiści: Tomasz Bieniawski i Franciszek Schneider we Lwowie.

Prezesem rady powiatowej w Lisku wybrany został p. Ludwik Ramułt, a zastępcą adwokat dr. Jan Strutyński.

Walne zgromadzenie notaryuszów Galicyi i Bukowiny odbyło się onegdaj w sali ratuszowej. Wzięło w niem udział przeszło 40 notaryuszów. Obrady zagaił p. Vayhinger z Tarnowa i poświęciwszy kilka słów pamięci zmarłych członków, udzielił głosu notaryuszowi z Mielca p. Fibichowi, który wygłosił długi, bo półtorej godziny trwający odczyt „O położeniu notaryuszów w Austryi, a w szczególności w Galicyi". Referent przedstawiał położenie notaryuszów w dość czarnych barwach. Do zmiany stosunków na lepsze może się przyczynić ścisłe określenie zakresu działania notaryusza. Referent proponował w końcu zmianę niektórych punktów taryfy notaryalnej. Następnie zabrał głos kandydat notaryalny p. Małaczyński i w wymowny sposób skreślił położenie kandydatów notaryalnych. Wnioski jego zmierzające do poprawy bytu tego stanu powierzono galicyjskiemu wydziałowi stowarzyszenia austryackich notaryuszów do zbadania.

Wódz legionów. W dniu wczorajszym, w lokalu „Czytelni katolickiej" wobec licznie zgromadzonych słuchaczów, wygłosił p. Stanisław Schnür-Pepłowski zajmujący odczyt o Henryku Dąbrowskim, twórcy legionów polskich, objąwszy w nim prócz dziejów młodości Dąbrowskiego, pierwszą epokę jego działalności po rok 1794, to jest do chwili upadku rewolucyi kościuszkowskiej. Opowiedziawszy po krótce koleje, jakie przechodziła rodzina Dąbrowskich w 17 i 18 wieku, nakreślił mówca sylwetkę ojca jenerała, Michała Dąbrowskiego, pod którego okiem nasz wojownik w trzynastym roku życia rozpoczął służbę żołnierską w szeregach saskiej kawaleryi. Życie garnizonowe, pierwsza miłość, zwrócenie umysłu przyszłego wodza na poważniejsze tory, — znalazły należyte uwzględnienie w dalszych ustępach odczytu, poczem przeszedł p. Pepłowski do szczegółowego rozbioru zawodu wojennego Dąbrowskiego, począwszy od chwili jego wstąpienia do służby polskiej. Kampania 1792 roku, zachowanie się Dąbrowskiego podczas drugiego rozbioru kraju, oraz stawienie jego przed trybunałem rewolucyjnym w roku 1794 — opowiedziane zostały w sposób ściśle przedmiotowy, pozwalający słuchaczowi na wysnucie dowolnych wniosków, lecz szczególniejszy nacisk położył prelegent na zasługi Dąbrowskiego podczas oblężenia Warszawy, tudzież w czasie wyprawy wielkopolskiej, tworzącej fundament jego sławy wojennej. Na niej też zakończył p. Pepłowski odczyt wczorajszy.

Szkice do panoramy Berezyny. W połowie b. m. otwartą zostanie w naszym salonie dzieł sztuki wystawa czterech wielkich szkiców, stanowiących projekt olbrzymiej panoramy w Berlinie. Szkice wykonane przez Fałata i Kossaka budzą zainteresowanie tak treścią, jak i wykonaniem, a przedstawiają odwrót wojsk napoleońskich z wyprawy na Moskwę.

Z utworów nadesłali w tych dniach na wystawę: Jaroszyński „Krajobraz jesienny" i Krzesz Józef „Portret hr. M. Orłowskiej" z urodzenia Amerykanki, Pełczyński „Krajobraz" („Pogodny dzień wrześniowy") i Thiele Franciszek „Pochód procesyi w Sycylii".

Konkursa rozpisują: Wyższy sąd krajowy we Lwowie na posadę oficyała w X kl rangi. Termin do 26 b. m. — Sąd obwodowy w Złoczowie na posadę adjunkta kancelaryjnego w X kl. rangi. Termin do 26 b. m. — Dyetaryuszy zaraz potrzebują: sąd powiatowy w Zatorze i obwodowy w Baligrodzie.

Rada m. Sokala uchwaliła nadać obywatelstwo honorowe wiceprezydentowi Rady szkolnej dr. Bobrzyńskiemu, radzcy szkolnemu Bolesławowi Baranowskiemu i sokalskiemu staroście p. Korosteńskiemu za kreowanie w Sokalu seminaryum nauczycielskiego, wybudowanie gmachu szkoły wydziałowej i wogóle za żywą opiekę sprawami szkolnemi w powiecie sokalskim.

Muzeum im. Jana Matejki w Krakowie, w którem pomieszczone będą pamiątki, szkice, obrazy i dokumenty, objaśniające życie mistrza, zostanie dzięki zabiegom odnośnego komitetu, otwartem najdalej w grudniu, w domu Matejki przy ul. Floryańskiej. Dokonano już w połowie przeróbki gmachu i adaptacyi na cele muzealne. Gdy zbiorą się fundusze na przebudowę klatki schodowej i na aporządkowanie drugiego piętra, otwartą też zostanie pracownia zmarłego mistrza, a muzeum całe przejdzie na własność miasta. Prace te wymagają jeszcze nakładu kilkunastu tysięcy zł.

Zima. Meteorologiczny biuletyn wykazuje z d. 7 listopada następujące temperatury według Celsiusza. W Archangielsku — 15°, w Niżnym Nowgorodzie —10, w Kazaniu —17, w Wiatce —22, w Orenburgu —16, w Astrachaniu —3, w Moskwie —2, w Kijowie +1, w Sztokholmie +4, w Petersburgu +5, w Kopenhadze +6, a we Lwowie było wtedy +9° C. Nie mamy więc powodu bardzo się uskarżać na zimę, zwłaszcza, że np dzisiaj mamy prześliczny dzień, niebo bez najmniejszego obłoczku, a słońce od południa lekko ogrzewa nam ziemię.

Pojedynek. Ze Stanisławowa donoszą nam, że dnia 8 b. m. odbył się w lesie rybnieńskim, obok Stanisławowa, między p. Kr., urzędnikiem kolei, a p. Z., obywatelem z Królestwa, pojedynek oryginalny, bo aż na podwójną broń. Po bezskutecznej trzykrotnej wymianie kul, zmieniono broń na pałasze. Walka trwała bardzo długo i skończyła się dla p. Z. znaczną raną w lewą skroń.

Strejk asesorów. Ze Stanisławowa piszą: W nieobecności burmistrza dr. Nimhina zwołał wiceburmistrz p. Fiedler posiedzenie magistratu. Ponieważ jednak wybór p. Fiedlera na wiceburmistrza pewnym kołom inteligencyi nie przypadł do smaku, asesorowie magistratu na posiedzenie nie przybyli; tak samo było na zwołanem przez p. Fiedlera drugiem posiedzeniu, a na trzecie przybył jeden tylko asesor, mimo, że miano obradować nad pilnemi potrzebami gminy.

Ułaskawienie. Najjaśniejszy Pan podarował karę śmierci Bazylemu Hołodowi a najwyższy trybunał zamienił ją na dożywotnie więzienie. Hołod zadusił był swoją żonę i powiesił potem na rurze od pieca w praczkarni.

Dola kawalerska. Praczka Katarzyna Cymbalina przyniosła p. W. wyprasowaną bieliznę. Ponieważ kilka sztuk praczka zamieniła, przeto pan W. bieliznę obcą jej zwrócił i oświadczył, że dopóki własnej bielizny nie otrzyma, nie zapłaci ani centa praczce. Zaperzona pani Katarzyna wymierzyła panu W. ciężki policzek, a gdy pan ów odesłał ją na policyę, jeszcze skarżyła się, że sama poniosła krzywdę.

Zamordowanie lekarza. Przed kilku dniami doniósł telegram o morderstwie, popełnionem na osobie dra Burniera w Leisin w Szwajcaryi. Mordercą miał być Polak. Tymczasem według wiadomości dochodzących z Berna szwajcarskiego, morderstwo popełnił nie Polak, lecz pochodzący z Bessarabii Moskal, nazwiskiem Paruchew. Jeszcze zeszłej zimy przebywał on w stacyi klimatycznej Leisin i mieszkał dla kuracyi w hotelu „Mont Blanc". Między kuracyuszem a drem Burnierem, przewodniczącym zakładu leczniczego w hotelu, przychodziło kilkakrotnie do sprzeczek z tego powodu, że Paruchew nie chciał się poddać regulaminowi leczniczemu, obowiązującemu w hotelu. Ponieważ jednak uwagi doktora nie skutkowały i uparty Moskal robił, co mu się podobało, kazał mu jednego dnia dr. Burnier opuścić nazajutrz hotel „Mont Blanc". Wieczorem w dniu wydania rozkazu poszedł dr. Burnier z drugim lekarzem do hotelu by tam jeszcze odwiedzić kilku chorych. Na drodze spotkał Paruchewa, który go zapytał, czy musi koniecznie opuścić hotel? Dr. Burnier powiedział: „tak" i poszedł dalej. Ale zaledwie uszedł kilka kroków, wyciągnął, idący za obydwoma doktorami Paruchew, rewolwer z kieszeni i wypalił w plecy dra Burniera pięć strzałów jeden po drugim. Towarzysz dra Burniera rzucił się na mordercę, by mu wydrzeć rewolwer ale było już za późno. Po czwartym strzale osłabł dr. Burnier tak, że zdołał się zaledwie dowlec do hotelu „Mont Blanc" mrucząc C'est fini (skończyło się). W kilka chwil po tem był już trupem. Mordercę aresztowano natychmiast. Dr. Burnier był bardzo szanowanym, choć młodym, bo zaledwie 40 lat liczącym lekarzem.

Jak się wybiera posłów na Węgrzech? Od jednego z przyjaciół naszego pisma otrzymujemy następującą korespondencyę z nad granicy węgierskiej:

W przypuszczeniu, iż to mogłoby zainteresować szersze koła czytelników, przesyłam do ewentualnego zamieszczenia w łamach waszego pisma niniejszą korespondencyę, rzucającą jaskrawe światło na sposób, w jaki przeforsowuje się kandydatów rządowych przy wyborach na Węgrzech. Wiedząc mianowicie o przyjętym na Węgrzech zwyczaju, iż przy wyborach do sejmu to stronnictwo zawsze zwycięża, które liczebnie ma więcej silnych pięści, a nadto widząc, jak przez nasze miasto przejeżdża jeden szwadron konnicy i dwie kompanie piechoty do sąsiedniej mieściny węgierskiej Czaczy, postanowiłem naocznie przekonać się, jak też właściwie na Węgrzech wykonywa się najdroższe prawa konstytucyjne. Powziąwszy takie postanowienie, wsiadłem do odchodzącego stąd do Czaczy pociągu pośpiesznego i w południe dnia 28 go października znalazłem się na dworcu kolei Koszyckiej w Czaczy. Tu zastałem sporą kupkę ludzi, ustrojoną w biało-zielone piórka za kapeluszem a wrzeszczącą co chwila „eljen".

Zapytałem, coby to wszystko znaczyć miało, na co oświadczono mi, iż partya rządowa, odniósłszy walne zwycięstwo, odprowadza swojego kandydata Leona Lanczy'ego i z nim się żegna. Tu moje zdziwienie nie miało granic, raz dlatego, że znając potrosze stosunki w granicznych gminach, byłem pewny, iż zwycięży kandydat ludowy, a powtóre nie mogłem pojąć, aby już w południe było po wyborach. Wkrótce jednak otrzymałem jaknajautentyczniejsze wytłómaczenie.

Oto przedewszystkiem około 800 wyborców, o których wiedziano, iż będą głosowali za kandydatem ludowym, nie wpuszczono wcale do miasta. Przedstawiono ich przed komendantami wojska, jako rozbójników, którzy idą Czaczę spalić i zrabować, wojsko zrobiło kordon i ani jednego z tych „wrogów" nie wpuściło do miasta. Wskutek tego na sali wyborców znalazło się zaledwie kilkudziesięciu wyborców i to prawie samych stronników partyi rządowej. Kandydatów było dwóch, jeden Lanczy, bankier peszteński, a drugi ks. Czernoch, kanonik w Strzygoniu.

Przed rozpoczęciem głosowania zażądał komisarz królewski, aby kandydat ludowy, ks. Czernoch, wykazał się iż jest faktycznie doktorem św. teologii, za jakiego się podaje. Ponieważ ten jednak przy sobie dyplomu nie miał, oświadczył komisarz królewski, iż kandydat nie wykazał identyczności, przeto do wyboru nie może być przypuszczony, ponieważ zaś tylko jeden kandydat, to jest Lanczy pozostaje, przeto ten eo ipso jest wybrany. Tak więc ani jednego głosu nie oddano, a kandydat rządowy przeszedł.

Nie do uwierzenia, nieprawdaż? A jednak prawdziwe!

Pan Lanczy sam się takiego wyniku nie spodziewał, i dlatego swoją kandydaturę postawił także w innem jakiemś mieście, jeżeli się nie mylę, Miskolczu, na wypadek, gdyby w kuryi wiejskiej się nie utrzymał. Tymczasem bez strzału wygrał całą batalię. Opowiadano mi jednak, iż wybór ten kosztował go 30.000 złr.

Tak się wybiera posłów na Węgrzech.

Tablice pamiątkowe w Paryżu. W kółku Polaków, przebywających obecnie w Paryżu, podjęto myśl, która i w kraju winna doznać najprzychylniejszego poparcia. Stoi tam dom, w którym mieszkał Mickiewicz, jako profesor Collège de France, dom, w którym zakończył życie Juliusz Słowacki, dom, gdzie się urodził Krasiński i jeszcze jeden, w którym zgasł Chopin. Dotychczas jednak miejsca te nie są oznaczone najskromniejszą nawet tablicą na świadectwo dla obcych, ani na przypomnienie dla swoich. Powstał zatem zamiar, na tych przynajmniej czterech kamienicach, umieścić tablice marmurowe z odpowiednimi napisami w polskim i francuskim języku. Na zebraniu zwołanem w celu urzeczywistnienia tego pięknego projektu, zebrano natychmiast drobną składkę i postanowiono się odwołać do rodaków, w kraju mieszkających. Do odbioru wszelkich składek pieniężnych upoważnionym został p. Lucyan Rydel, nr. 6 Quai d'Orléans, Bibliotheque Polonaise. Paryż.

Reforma sukni kobiecych. W Berlinie utworzyło się towarzystwo którego celem jest ulepszenie ubrań kobiecych. Podług programu rozesłanego przez prezesa tego towarzystwa panią Proell, mają pantalony zastąpić dotychczasowe spódnice. Korzyść tej reformy ma polegać na tem, że pantalony są ubraniem cieplejszem a równocześnie znacznie lżejszem. Na to dopiero ma przychodzić stanik z długimi połami zastępującemi spódnicę ale znacznie od niej krótszemi. W ten sposób uniknie się sukni kobiecych, które nie dopuszczając swobodnego ruchu, służą jedynie do podnoszenia tumanów prochu. Obecnie chodzi tylko o nadanie ubraniom proponowanym przez reformę form jak najestetyczniejszych, a

śli się to stanie to jak zapewnia *Strasburger Post* wszystkie panie zgodzą się na to niewątpliwie.

Zmarli. W Wołkowie, w powiecie lwowskim, długoletni tamtejszy nauczyciel i kierownik szkoły, Karol Wójtowicz.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 0 R., w poł. + 7 R Bar. 767. Spada. Prześliczna pogoda.

Monolog.

O, ten świat! ten świat! Jeżeli interesy idą mi źle — nie mam powodu do zadowolenia; jeżeli idą mi dobrze — nie mam czasu na zadowolenie. Czy tak, czy owak: nigdy nie mogę być zadowolony...

Znawca serc kobiecych.

— Jak pan możesz w tak niekorzystnym świetle opisywać nasze biedne serca kobiece? — rzekła pani X. do autora Ygreka, który sam siebie wypromował na jeneralnego znawcę serc kobiecych.

— Ależ, pani łaskawa — odrzekł pełen zawsze galanteryi autor Ygrek — czyżbym śmiał opisywać serca pań znajomych, ja piszę tylko o kobietach, których nie znam wcale.

Repertuar teatralny. Dziś we środę po raz trzeci „Swiętoszek" (Tartuffe), komedya w 5 aktach Moliera. Rozpocznie „Marynarz", dramat w 1 akcie A. Theurieta. Występ panny Heleny Gottowt. Jutro we czwartek po raz 10-ty „Sprzedana narzeczona", (Prodana nevesta), opera komiczna w 3 aktach Fryderyka Smetany. W Przemyślu „Szczęście w zakątku". W piątek po raz 1-szy „Łotrzyca", komedya w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego, z panią Stachowiczewą w tytułowej roli. W sobotę w Tarnopolu „Królewicz".

Literatura i sztuka.

* **„Sprzedana narzeczona"** zyskała w mieście naszem niebywałe powodzenie. Wczorajsze dziewiąte z rzędu przedstawienie zwabiło do teatru sporo publiczności, która z zapałem oklaskiwała wybornych wykonawców tej przepięknej opery. I rzeczywiście takiem wykonaniem nie powstydziłoby się i „Narodne Divadlo" w Pradze. Panna Bohus śpiewa i gra z takim wdziękiem, głos jej metaliczny tak dobrze się nadaje do partyi Marynki, że nic dziwnego, iż z każdem przedstawieniem wzrasta dla niej uznanie publiczności. Wczoraj było tyle oklasków, iż powtarzać musiano kilka numerów, a między innymi śliczny duet trzeciego aktu „Dziewczyno nie bądź tak zawzięta!", duet p. Boguckiego z Orzelskim oraz śliczny sekstet.

Obok panny Bohuss, która jest obecnie bohaterką każdego przedstawienia, należą się wyrazy szczerego uznania pp. Orzelskiemu, Jarońskiemu a zwłaszcza p. Boguckiemu, który partyę swata śpiewa wybornie a gra jego pełna humoru zyskuje mu szczery poklask publiczności. W epizodycznej partyi Esmeraldy jest pani Radwan niezrównaną, a lepszego dyrektora cyrku wędrownego, jakim jest doskonały komik pan Lelewicz, trudno sobie wyobrazić. Pan Jednowski gra indyanina z wielkim humorem i starannością, cechującą każdy występ tego utalentowanego artysty.

Nie wątpimy, że „Sprzedana narzeczona" długo jeszcze będzie ozdobą naszego repertuaru.

* **Łotrzyca**, pięcioaktowa komedya Kazimierza Zalewskiego jest obrazem obyczajowym, osnutym na tle życia współczesnego w Warszawie. Sztuka ta cieszyła się zarówno w Krakowie jak w Warszawie wielkiem powodzeniem. Grano ją tam czterdzieści razy z rzędu. U nas wystawi w piątek ją teatr z wielką starannością.

* **Ramestan** (Kazimierz Niemirowski). „Palec Boży", powieść oryginalna. Warszawa, nakładem księgarni Dubowskiego i Gajewskiego, z datą 1897 r., str. 158.

Ramestan upodobał sobie rodzaj twórczości mało dotąd u nas uprawianej, a jednakże pociągającej spory zastęp czytelników; to też jego powieści, oparte przeważnie na stosunkach miejscowych („Dramaty rodzinne", „Przypadek czy zbrodnia"), są poczytne; że zaś nie dzieje się to ze szkodą dobrego smaku, oraz że w utworach tych znajdzie się w końcu i głębsza nauka moralna, należy to już poczytać za wielką zasługę autorowi, który, nie naśladując tegoż pokroju autorów obcych, goniących za efektami drastycznemi, zajął — na wybranym przez siebie posterunku — stanowisko samodzielne, a tem samem dla amatorów lżejszej lektury pożyteczne, gdyż lepszemi w każdym razie są dla nas powieści swojskiego pisarza, aniżeli liche przekłady autorów obcych, nie liczących się najczęściej nigdy z moralnym wpływem, jaki ich dzieła wywierają.

Ostatnia powieść Ramestana oryginalna, jak to zbytecznie w tytule zaznaczono, ma również za przedmiot opowiadania zbrodnię, popełnioną w sposób bardzo tajemniczy na osobie młodego dziedzica Kulbiniec — Erazma Kulbińskiego, który został zabity w lesie kulą ze sztuceru przez niewiadomego złoczyńcę. Morderstwo to wywołało ogromny żal w całej okolicy, a również i wśród domowników, dla których ofiara skrytego mordu był najlepszym panem i przyjacielem. Najbardziej dotkniętym katastrofą (nie licząc wdowy po nieboszczyku) był stary leśnik, Wawrzyniec Sokal, który przysiągł sobie, że mordercę odnaleść musi, mimo braku jakichkolwiek danych, mających ułatwić wyjaśnienie tajemniczej zbrodni. To też lat dwa upłynęło bez skutku i władze sądowe dały już za wygranę w poszukiwaniu mordercy; jeden tylko stary Sokal i syn jego prawnik, a brat mleczny nieboszczyka, nie ustawali w swem poszukiwaniu, które uwieńczone zostało wreszcie niespodziewanem odkryciem. Tajemniczym bowiem mordercą był stryjeczny brat Erazma, Alfred Kulbiński, syn francuskiego generała. Młodzieniec ten strawiony hulaszczem życiem, które pochłonęło fortunę ogromną, odziedziczoną po ojcu, zamyślił zdobyć nowe środki na dalsze zbytki przez zbrodnię. W tym celu przekradł się przez pobliską granicę i upatrzywszy stosowną chwilę, zabił swego krewniaka, poczem zniknął na czas dłuższy i czekał w Paryżu na zawiadomienie o oczekiwanym spadku.

Odkrycie tych tajemniczych szczegółów stało się wypadkowem, jakby zrządzeniem Opatrzności, to też Palec Boży dosięgnąłby zbrodniarza, gdyby nie wypadkowa jego śmierć na rozszalałym koniu, który pociągnął swojego pana do jaru, gdzie przed paru laty zginął z jego ręki brat stryjeczny. Tym sposobem sprawiedliwości stało się zadość, bez rzucenia plamy na szlachetny ród Kulbińskich.

Zważywszy, że wyjaśnienie tych szczegółów następuje w końcu książki, ciekawość czytelnika utrzymana jest przez cały tomik, aż do rozwiązania, a o to właśnie w tego rodzaju powieściach dbać należy, co też autorowi w zupełności się udało. Dodać jeszcze trzeba, że postacie osób, wchodzących do powieści, są bardzo dodatnie, a stary leśnik Sokal jest wielce nawet sympatycznym i typowym.

Rozmaitości.

— **Telektroskop.** Rozmawiać i pisać na znaczną odległość — oto zadanie, które w ostatnich czasach udało się rozwiązać elektrotechnikom. Oddawna zarówno praktycy, jak i teoretycy przemyśliwali nad sposobem, któryby pozwalał nam widzieć w znacznej odległości; dotychczas jednak nie znalazł się jakiś Morse, Hughues ani Graham Bell, któryby sposób taki wynalazł.

Jednak dr. Frankowi Closemu w Oaklandzie (Kalifornia) zdaje się, iż znalazł przynajmniej drogę, po której dążąc, cel wzmiankowany osiągnąć można i jeżeli jego odkrycia potwierdzą się, stanowić one będą w każdym razie ważny krok naprzód. Na uwagę zasługuje fakt, iż jednocześnie i szwedzki wynalazca ogłosił publicznie, że udało mu się wynaleść sposób, umożliwiający widzenie na znaczną odległość; ale kiedy dr. Frank M. Closé chętnie opisuje swój wynalazek, uczony szwedzki poprzestaje na podaniu faktu do wiadomości publicznej.

Nazwa aparatu doktora kalifornijskiego „Telektroskop" oznacza przyrząd, którym, za pomocą elektryczności, można widzieć w znacznej odległości. „Telektroskop", według relacyi dr. Closégo, składa się z dwóch szkatułek, ustawionych w dwóch oddzielonych od siebie pokojach. Szkatułki połączone są z sobą drutem. Jedną z nich wynalazca zwie „przyjmującą", drugą „przenoszącą". Zamiast ściany przedniej, w szkatułce „przyjmującej" mieści się tafla spatu lub burmalinu, w przeciwnej ścianie otwór dla oka. Jeżeli przed otwartą ścianą przednią szkatułki „przenoszącej" ustawimy świecę, której promienie padać będą na aparat elektryczny, wynaleziony przez Closego, w drugim pokoju, choćby najbardziej oddalonym, można ujrzeć świecę w szkatułce „przyjmującej". Po usunięciu spatu lub burmalinu, świeca przestaje być widzialną.

Dr. Closé fenomen ten objaśnia w ten sposób, iż światło można przesyłać po drucie elektrycznym tak, jak muzykę. Dzieje się zupełnie to samo, co podczas rozmowy przez telefon. Mówi się przez płytkę w „przesyłacz", który z pomocą drutu elektrycznego przenosi do „odbieracza", przy którym stojąca osoba słyszy głos dość wyraźnie. Światło, ciepło, dźwięk i elektryczność pozostają z sobą w stosunku tak blizkim, iż względnie nie jest rzeczą trudną, jedne zamieniać na drugie, można nawet jedne zastępować drugiemi. I tak n. p. promień słońca może pełnić służbę drutu elektrycznego w telefonie. Prof Graham Bell wynalazł przedziwny instrument, w którym światło słoneczne, użyte jest do rozmowy w odległości. Drgania światła przemienia on w prądzie elektrycznym na drgania dźwięku.

Co się dzieje, gdy patrzymy na jakiś przedmiot? Rozmaite części i cząstki owego przedmiotu absorbują promienie światła tak, iż pojedyńcze odcienia w kolorze i świetle odróżnić jest w stanie. Wywołują one za pomocą miliona komórek mózgowych wrażenia, które w zestawieniu dają duchowy obraz danego przedmiotu. Jeżeli przedmiot ów postawimy przed źwierciadłem, fale światła, płynące od przedmiotu, odbijają się w szkle źwierciadła, poczem dopiero dostają się do oka.

Przypuśćmy więc, iż obraz jakiegoś przedmiotu pada na źwierciadło lub płaszczyznę, podobne właściwości posiadającą, wtedy w drucie elektrycznym wywołuje takie same drgania, jak fale głosu na płycie telefonu i te drgania światła należy tylko przenieść do stosownego aparatu, znajdującego się w znacznej odległości. Owe fale światła odbijają się wtedy niby w drugiem zwierciadle i dla tego za pomocą drutu elektrycznego można zarówno dobrze widzieć, jak i słyszeć. Jeżeli przypuszczenie to jest prawdziwe, to widoki można przesyłać na odległość dowolną, nawet wokoło ziemi.

Dr. Closé utrzymuje, iż odkrył nową, do tej pory nieznaną, własność światła. Zwie ją promieniami „termieznemi". Trzymając barometr przed „spectrum" zauważył, iż żaden z siedmiu kolorów nie działał na żywe srebro, ale w pewnej odległości, pod wpływem promieni słonecznych, żywe srebro podnosiło się szybko. Powtarzanie tego doświadczenia pouczyło go, iż zjawisko to jest rezultatem szczególnej i niedostrzegalnej własności ciepła, posiadanej przez światło.

„Prowadząc dalej te doświadczenia — pisze dr. Close — przesuwałem igłę magnesową wzdłuż „spectrum" i odkryłem, iż w pewnej odległości do promienia fioletowego przyłącza się promień elektryczny, lub innemi słowy, stanowi on niejako część promienia świetlanego. W moich poszukiwaniach szedłem dalej. Odkryłem, iż zwyczajna igła, zawieszona przed „spectrum" na nitce w pewnym punkcie, ulegała działaniu jakiejś siły. Świadczy to, iż światło posiada zarówno własności magnetyczne, jak i elektryczne. Te odkrycia naprowadziły mnie na myśl przenoszenia światła z pomocą elektryczności. W ogólnych zarysach aparat mój przypomina telefon. Składa się on ze zwyczajnego żelaznego magnesu zamkniętego w skrzynce i połączonego drutem z takim samym magnesem. Przed otworem pierwszej skrzynki stawiam świecę. Światło wywołuje prąd, a raczej szereg drgań, które drut przenosi do drugiego magnesu w ich formie pierwotnej. W ustawionym odpowiednio pryzmacie światło to odbija się."

Dalej dr. Closé tak pisze: „Skłonny jestem wierzyć, iż promienie Röntgena i promienie przezemnie odkryte, jeżeli nie są identyczne, są bardzo blizko z sobą spokrewnione. Wydaje mi się rzeczą możliwą, iż po moich odkryciach zdołam zbudować aparat, który będzie przesyłał obrazy tak, jak przesyła telefon głos ludzki. Zanim zdołano przesyłać głos ludzki na znaczne odległości, na długo przedtem musiano przesyłać dźwięki. To też zapewne dużo upłynie czasu, nim z „Telektroskopu" zrobię to, co chcę. Ale twierdzę na pewno, bez względu czy moje nadzieje spełnią się, czy nie, iż wskazałem drogę, na której ktoś inny może pokonać trudności i dzięki moim odkryciom wynajdzie przyrząd, z pomocą którego będzie można w San-Francisco nie tylko słyszeć, ale i widzieć to, co się dzieje w New-Yorku. Dlatego to projekt mego aparatu nazwałem „Telektroskopem."

Dr. Closé liczy lat 56, jest człowiekiem uczonym, ale nie pracuje na polu praktycznem. On to z Kamilem Flammarionem i dr. Pictetem, podczas pobytu swego w Europie, naszkicował mapę Marsa, która uchodzi za najdokładniejszą z tych, jakie do tej pory posiadamy. Podczas studyów astronomicznych doszedł do przekonania, iż w teoryi o cieple są luki, wskutek których nie jesteśmy w możności tłomaczyć sobie pewnych zjawisk na innych planetach.

Część ekonomiczna.

§ **Z kolei.** Z dniem 15 listopada 1896 r. przydzielone zostaną c. k. Dyrekcyom kolei państwowych agendy, dotyczące przyznawania *taryf wyjątkowych*, zawartych w lokalnej taryfie towarowej austryackich kolei państwowych, tudzież kolei prywatnych, zostających w zarządzie państwa, dla przewozu nadanych na jeden list przewozowy w ilości co najmniej 500 kg:

a) materyałów budowlanych jakoteż urządzeń fabrycznych, przeznaczonych bądź to dla mających się budować, bądź to dla rozszerzenia istniejących już zakładów przemysłowych, nie wyłączając domów mieszkalnych dla urzędników i robotników.

b) materyałów budowlanych, przeznaczonych do zakładania torów kolejowych dla celów leśnictwa i rolnictwa.

Od powyższego terminu należy przeto wnosić wszelkie podania, odnoszące się do tych taryf wyjątkowych, a to tak o przyznanie takowych, jak i zmianę już zgłoszonych, lub też o zgłoszenie nowych transportów, prolongatę przyznanego już zniżenia i zwrotu różnicy przewoźnego — do tej Dyrekcyi kolei państwowych w której okręgu znajduje się stacya, przy której leży odnośny zakład przemysłowy a względnie odnośny tor dowozowy.

§ **Wykaz cen artykułów żywności** we Lwowie w miesiącu październiku według komunikatu biura targowego: 100 kg. pszenicy 6.60—7.—, żyta 5.60—5.70, jęczmienia 4.80—5.10, owsa 5.60—5.95; 1 kg. wołowiny 43—78 ct., wieprzowiny 64, baraniny 40, cielęciny 60, smalcu lub słoniny 75, chleba pszennego $12\frac{1}{2}$—14, żytniego 11—$12\frac{1}{2}$, ciemnego $9\frac{1}{2}$—$10\frac{1}{2}$, mąki pszennej 13—$15\frac{1}{2}$, żytniej 8—$11\frac{1}{2}$, hreczanej $15\frac{1}{2}$, kukurudzianej 12, jagieł 12, krup perłowych 24—28, ryżu 20—36, masła 1.10, sera 18—24 ct, ryb 85—1.10, cukru 38, kartofli 2—$2\frac{1}{2}$, 1 litr śmietanki 22, śmietany 38, mleka świeżego 9 ct., zbieranego 5 ct., para jaj 5 ct., para gęsi 2.80, para kaczek 1.40, para kur 1 złr.

Sprawozdanie Banku rolniczego. Lwów 11 listopada 1896.

Ożywienie jakie się objawiło w ciągu tygodnia ustąpiło znowu miejsca słabemu usposobieniu i przy słabszych obrotach ceny się obniżyły. Ze względu, iż dowozy są silniejsze, kupujący korzystają z tego, dążą do obniżenia ceny, podczas gdy sprzedający powoli tylko ustępują. Ruch też jest słabszy. Jedynie rzepak poszukiwany wykazuje stale zwyżkową tendencyę.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 7·20 do 7·50, pszenica nowa 0.— do 0·—, żyto gotowe 6·— do 6.20, żyto nowe 0.— do 0·—, owies obroczny 5·70 do 6·—, owies nowy 0·— do 0·—, jęczmień stary 0·— do 0.—, jęczmień nowy 5·50 do 6·50, rzepak 10.50 do 11—, wyka 4·20 do 4·50, groch 6·— do 7·50, lnianka 0·— do 0·—, bobik 4.25 do 4·60, hreczka 6·50 do 7·—, kukurudza 5·50 do 6·—, chmiel za 56 kilo 25·— do 32·—, koniczyna czerwona 40·— do 50·—, koniczyna biała 35·— do 65·—, koniczyna szwedzka 35·— do 45·—, tymotka 16·— do 22·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei gotowy 12·25 do 12·75, spirytus na termina 12·— do 12·50.

§ **Targ zbożowy na Kleparzu.**

Kraków 10 listopada.

Z ukończeniem pilniejszych robót polnych, dowozy zboża zaczynają się zwiększać, napotykają jednak odbyt dość ułatwiony, gdyż konkurencya zboża węgierskiego zmniejszyła się w tym roku, tak, że młyny miejscowe zaopatrują obecnie swoje potrzeby prawie wyłącznie zbożem krajowem. W tych warunkach zaofiarowanie równoważy się mniej więcej z zapotrzebowaniem i ceny mimo chwilowych fluktuacyj, trzymają się od dłuższego czasu na tej samej wysokości.

Płacono: pszenicę białą 7·75 do 8·30, czerwoną 7·65 do 8·20, żółtą 7·65 do 8·20, żyto 6·65 do 6·95, jęczmień browarny 6.20 do 7·20, na paszę 5·50 do 5.85, owies 5·85 do 6·30, rzepak 11·— do 12·—, konicz czerwony 0.— do 0.—, biały —·— do —.—. Wszystko za 100 klgr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 9 listopada. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 449, węgierskich 4172 i niemieckich 1014, razem 5635 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 32 do 34, dobre ciężkie 35 do 37, osobliwe prima 38 do 40, wyjątkowo 42 zł., za buhaje i krowy 20 do 28 zł. wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 11 listopada. Koło polskie przed przystąpieniem do porządku dziennego wybrało na wczorajszem posiedzeniu komisyę dla regulacyi podatku gruntowego. Weszli do niej jako członkowie: dla Lwowa p. Dawid Abrahamowicz, dla Tarnopola p. Piniński, dla Krakowa p. Jędrzejowicz, a pp. Wachnianin, Potoczek i ks. Pastor jako ich zastępcy.

Następnie obradowało Koło nad budżetem ministerstwa obrony krajowej. Poseł Popowski podniósł nieludzkie obchodzenie się z żołnierzami, w szczególności dokuczanie jednorocznikom. Mówiono także o niedogodności powstającej z powoływania urlopników na ćwiczenia podczas żniw, o dostawach dla armii i t. d. W dyskusyi zabierali jeszcze głos posłowie: ks. Pastor, Wielowieyski, Piniński, Chrzanowski, Sokołowski, Eugeniusz Abrahamowicz, ks. Fischer i Potoczek. Dyskusyę nad tym budżetem wczoraj ukończono.

Wiedeń 11 listopada. (Z komisyi budżetowej). Komisya budżetowa przyjęła tytuł: szkoły średnie i szkoły ludowe i 14 głosami przeciw 9 uchwaliła rezolucyę posła Pallfy'ego o nadanie praw szkoły publicznej prywatnej szkole czeskiej im. Komensky'ego w Wiedniu; nadto odrzuciła wniosek domagający się wykreślenia z budżetu funduszu przeznaczonego na utrzymanie gimnazyum słoweńskiego w Cilli.

W dalszym ciągu 16 głosami przeciw 8 przyjęła komisya rozdział „o wyznaniach" i w ten sposób załatwiła cały preliminarz budżetu ministerstwa oświaty.

Z kolei obradowała komisya nad budżetem ministerstwa skarbu i przyjęła rozdział „tytoń". Podczas dyskusyi nad tą sprawą minister skarbu dr. Biliński oświadczył, iż sprawa odpoczynku niedzielnego w trafikach będzie załatwiona natychmiast po skończeniu rozpoczętych już w tym celu badań.

Wiedeń 11 listopada. Podczas dyskusyi w komisyi budżetowej nad rozdziałem o szkołach średnich i ludowych, zabrał głos p. Romańczuk i domagał się założenia nowych gimnazyum w Galicyi, a przedewszystkiem gimnazyów ruskiego w północno-wschodniej części Galicyi, oraz seminaryum nauczycielskiego ruskiego we wschodniej części Galicyi. Dalej żądał uregulowania nauki języka ruskiego w zakładach naukowych z polskim i niemieckim językiem wykładowym, oraz zniżenia czesnego.

P. Edward Gniewosz w czarnych barwach odmalował stosunki szkolne w Galicyi. Żalił się na przymus mundurkowy, który biednym uczniom uniemożliwia uczęszczanie do szkoły i opowiadał, iż jakiś uczeń w Sanoku zemdlał w klasie dlatego, że przez trzy dni nic nie jadł, gdyż pieniądze, jakie miał, musiał oszczędzać na kupno munduru. W podwyższeniu czesnego i w zaprowadzeniu przymusu mundurkowego widzi mówca tamę, położoną rozmyślnie jedynie ubogiej klasie ludności. W dalszym ciągu omawiał p. Gniewosz sprawę szkół ludowych w Galicyi. Mówca zastrzegł się, że przystępując do omawiania tej sprawy nie opuszcza przytem stanowiska autonomicznego i przyznaje, iż galicyjskie szkolnictwo ludowe należy wyłącznie do kompetencyi sejmu. Gdy jednak najzagorzalsi autonomiści galicyjscy tutaj w komisyi budżetowej i w parlamencie omawiają sprawy autonomiczne krajowe, jak hodowlę koni i świń, sądzi mówca, że nie naruszy zasad owej autonomii, jeżeli poruszy sprawę szkół ludowych, a to tem bardziej, że według ustawy kompetencya parlamentu w tej kwestyi jest uzasadnioną, bo oświata ludu nie jest sprawą wyłącznie krajową, lecz obchodzącą całą monarchię. W Galicyi — jak twierdzi mówca — 700.000 dzieci nie może uczęszczać do szkoły, gdyż 2500 gmin nie ma wcale żadnych szkół, a 400 szkół etatowych nie funkcyonuje z powodu braku nauczycieli. Przyczyna braku nauczycieli leży w lichej płacy.

Dzielną odprawę p. Gniewoszowi dał p. Rutowski. Zarzucił mu, że wbrew prawdzie przedstawił szkolnictwo galicyjskie w nadzwyczaj czarnych barwach, chociaż powinienby wiedzieć, że tak źle nie jest, jak opisał. Wszystkie braki, które p. Gniewosz podniósł, szukać należy w dawnym centralistycznym zarządzie. Pana Gniewosza nazwał mówca „emigrantem", gdyż dawno wyniósł się z kraju, nie zna go, nie wie co się w nim dzieje; podziwia więc jego odwagę, że może kraj rodzimy czernić przed obcymi. W dalszym ciągu oświadczył się p. Rutowski za zniżeniem czesnego, za nadaniem gimnazyum cieszyńskiemu praw szkoły publicznej i polecił opiece rządu nowo otworzone gimnazyum żeńskie w Krakowie. P. Gniewosz replikował na wywody p. Rutowskiego, ale dość niefortunnie.

(Ostatnie występy p. Edwarda Gniewosza w Radzie państwa i w komisyi budżetowej czynią na wszystkich ludzi, dbałych o dobro kraju, wielce niemiłe wrażenie. P. Gniewosz systematycznie stara się przedstawić stosunki galicyjskie w jak najgorszych barwach, a zapomina, czy też nie chce pamiętać o tem, że wszystkie te braki, jakie w Galicyi dotychczas odczuwać się dają i które władze krajowe ustawicznie usuwają, pochodzą jeszcze z tych czasów, gdy p. Gniewosz, jako urzędnik austryacki był zwolennikiem centralizmu i wszelkich jego rzeczy. Ile centralizm przyniósł szkód Galicyi, o tem aż zanadto dobrze wiadomo. Czemu wówczas p. Gniewosz nie używał swych wysokich wpływów na polepszenie stosunków galicyjskich. Czy może p. Gniewosz sądzi, że za czasów gdy on jeszcze rządził i gdy nie było wcale szkół w Galicyi, lepiej się działo, niż dziś, gdy tak olbrzymie sumy płyną na cele szkolnictwa i gdy szlachta stanowiąca większość w sejmie, sama dobrowolnie przyjmuje na siebie ciężary w utrzymywaniu szkół ludowych i uchwala podwyższenie płac nauczycieli ludowych. Ów z wielkim patosem opowiedziany przez pana Gniewosza wypadek z uczniem w Sanoku jest również nieprawdziwym. Prawdą jest, że uczeń ów w klasie zemdlał, ale nie zbierał on wcale pieniędzy na mundur, bo go nie potrzebował, gdyż do gimnazyum nie uczęszczał, lecz do szkoły wydziałowej. Wogóle przemówienia p. Gniewosza robią takie wrażenie, iż on niepewny swego mandatu, wszelkimi sposobami stara się o względy stronnictwa ludowego, aby tylko wejść znowu do Rady państwa. Dla tak błahego motywu jak mandat poselski, kompromitować kraj przed obcymi, jest rzeczą Polaka niegodną. *Przyp. redakcyi Przeglądu*).

Na zapytania postawione przez posła Rutowskiego, Kozłowskiego i Romańczuka, oświadczył minister Gautsch, iż on w imieniu rządu zgadza się na propozycyę referenta w sprawie rozszerzenia budynku gr. kat. seminaryum duchownego w Przemyślu i już w preliminarzu na rok 1897 wstawił 42 000 złr. jako pierwszą ratę na koszta tej budowy.

Podczas dyskusyi nad rozdziałem „tytoń", oświadczył minister Biliński, iż na uprawę tytoniu w Galicyi rząd zwraca baczną uwagę i w celu polepszenia jakości produkowanego w Galicyi tytoniu ustanowi rząd 5 posad fachowych dozorców uprawy tytoniu, którzy obznajomieni z potrzebami ludności pouczą producentów, jak mają postępować, aby lepszy niż dotąd produkować tytoń. Nad tą sprawą zresztą zastanowi się osobna ankieta, która w przyszłym miesiącu będzie zwołaną do Lwowa i która zajmie się podniesieniem uprawy tytoniu w Galicyi. To samo tyczy się także stosunków na Bukowinie. W końcu zapowiedział minister, iż wkrótce wprowadzi w handel nowy gatunek małych cygar pod nazwą „Infantines!"

Na tem obrady zakończono. Następne posiedzenie we czwartek.

Wiedeń 11 listopada. *Neue freie Presse* donoszą z Sofii: Doniesienie, iż Cesarz Franciszek Józef przesłał bułgarskiemu ministrowi wojny Petrowowi fotografię swoją z własnoręcznym podpisem, jest prawdziwem. Książę Ferdynand w drodze dyplomatycznej złożył Cesarzowi za to odznaczenie Petrowa najgorętsze podziękowanie, dodając, iż w tej łasce Cesarza widzi wysokie odznaczenie dla całej armii bułgarskiej. Również nadesłane z Sofii depesze do innych pism potwierdzają prawdziwość tego doniesienia.

Meran 11 listopada. Wczoraj rano odbył się tu pogrzeb księcia Wirtemberskiego. Byli na nim: arcyksiężna Marya Teresa, arcyksiążęta Franciszek Ferdynand, Karol Ferdynand, książę Mikołaj i Ulrich Wirtemberg, w. księżna Aleksandra, minister wojny br. Krieghammer, minister Fejervary i deputacya pułku, którego zmarły był właścicielem. Konduktem wojskowym dowodził jen. Krieghammer. Wśród wieńców znajdował się wieniec od cesarza niemieckiego. Wieniec ten przywiózł adjutant Lindquist, który na pogrzebie reprezentował cesarza Wilhelma II.

Tryest 11 listopada. Przy wczorajszych wyborach do sejmu z kuryi gmin wiejskich w sześciu południowych okręgach wybrano do sejmu ponownie kandydatów abstynencyjnych. Wyborów dokonano prawie jednogłośnie.

Wiedeń 11 listopada. Dziś przed południem rozpoczęły się w pałacu ks. arcybiskupa w Wiedniu obrady wielkiego komitetu biskupiego, w których biorą udział następujący książęta Kościoła: Schoenborn z Pragi jako przewodniczący, Gruscha z Wiednia, Missia z Lublany, Napotnik z Marburga, Bauer z Berna, Roesler z St. Poelten. Oczekują przyjazdu jeszcze innych książąt Kościoła.

Fremdenblatt donosi, że na podziękowanie księcia Bułgaryi za prezent, zrobiony ministrowi wojny Petrowowi przez Cesarza austryackiego, odpowiedziano z Wiednia bardzo przychylnie.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 listopada. K. Czarkowska-Golejewska z Zagrobeli. H. Samborska z Grochowiec. M. hr. Grabowska z Polski. J. Siegler-Eberswald z Krzeszowic. A. Witkowski z Plichowa. Dr. Z. Korotkiewicz z Krakowa. M. Bużenin-Mniszek z Skwarzawy. A. Cihlarz z Spasa. L. Kriser z Wygody. P. Durand z Krościenka.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 listopada. St. Komornicki z Zawadki. S. Kurz z Wiednia. Hr. M. Miączyńska z Jaśniesza. K. Taussig z Pragi. J. Tekielski z Brodów. H. Odzierzyński z Krakowa. J. Kostyszyn z Wiednia. W. Biechoński z Gorlic. J. Schütz z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności

Lwów dnia 11 listopada (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217.— do 219.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 200 zł. w. a. 285.— do 289.—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 381.— do 392·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99,80 do 100.50, 4 proc. los w 60 lat 96.70 do 97.40, Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.40 do 101.10. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los w 42 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obl. gł. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 97.40 do 98.10, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc —.— do —·—, 4 proc. z r. 1891 97·10 do 97.80, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73. Napoleondor 9.50 do 9·60. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27 do 1.28, 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

Wiedeń 10 listopada. Notowania wieczorne. Kredyty 365·25, węgierskie kredyty 401·50, anglobank 153·—, bankverein 256·50, unionbank 291·00, länderbank 247.—, staatsbahny 355·—, lombardy 100·—, elbethale 247·—, akcye tytoniowe 153·50, rima 237.75, alpiny 84·75, renta majowa 101.30, węg. renta koronna 99·30, losy tureckie 47.40, marki 58·82, ruble 127.—.

21)

POWRÓT

przez

Th. BENTZONA.

(Ciąg dalszy).

— Jednakże przyjechałeś, — szepnęła.

— Tak, przyjechałem w nadziei, że przybędę dość wcześnie, by cię powstrzymać i powiedzieć... czego ci już teraz nie powiem. — Ten afisz, ten ohydny afisz był pierwszym przedmiotem, jaki za przyjazdem uderzył moje oczy. Nie wiem, dla czego, ale potrzebowałem go przedewszystkiem widzieć... On mi powiedział, że wszysto było skończone, bo wszak skończone wszystko?... — dodał z błagalnem pytaniem.

— Moja przyjaźń dla ciebie, moja wdzięczność nigdy się nie skończy, — odpowiedziała Regina, ocierając łzy, spływające po policzkach, — i nigdy sobie nie wybaczę, żem się stała przyczyną twego smutku... Ale nie mogłabym żyć bez tej rozkoszy, jaką mi śpiew daje. Wolałabym umrzeć, niż się jej wyrzec.

— Rozumiem, — rzekł, — zrozumiałem wszystko tego wieczoru — w teatrze, kiedy nie miałem siły pozostać do końca, chociaż mi się zdawało, że moje męczarnie trwały całe wieki. Niemożna wymagać od królowej, aby się dobrowolnie wyrzekła władzy. Cóż ją może obchodzić miłość, wierność, poświęcenie jednego? ona panuje nad wszystkimi... Teraz, jak widzisz, jestem spokojny, ale nie może się z niczem porównać to, co czułem, kiedym wszedł do tej sali, gdzie cały tłum słuchaczy zawisł na twoich ustach, drgając od wzruszeń, jakie w nich budziłaś... w pierwszej chwili opanowała mnie zazdrość, szalona zazdrość, jak kiedybym cię widział hańbiącą się w moich oczach... Nie, to nie na ciebie patrzałem; to była Regina, tak inna, tak niepodobna do siebie, taką nieprzebytą przepaścią ode mnie oddzielona!... Mieszało mi się w głowie, wziąłem cię za umarłą, i zdawało mi się, że widzę widmo uwieńczone, sławione, jaśniejące w potokach światła talentu. Czyż istotnie nie umarłaś dla mnie? Uciekłem, zatykając sobie uszy, a jednakże słyszałem cię ciągle. Słyszałem cię nawet w gorączce, której dostałem, i która mnie zatrzymała trzy dni w łóżku w hotelu, w blizkości ztąd położonym...

— Byłeś chory?.. Tak, jesteś bardzo blady... Mój biedny Stefanie, przebacz mi!... Jak musisz mnie nienawidzieć teraz!...

Chciała wywołać wyrzuty, chciała żeby się okazał surowym, gwałtownym, nielitościwym; jego pobłażliwa rozpacz przygnębiała ją.

— Nienawidzieć cię? — zapytał ze zdziwieniem. — Za to, żeś rozwinęła skrzydła do lotu, jak ptak, który śpiewa i buja po powietrzu, idąc za popędem swej natury?... Wiem, kto w tem wszystkiem jedynie zawinił... ale się nie potępia, nie sądzi własnej matki... Zresztą nie przypuszczała, że stanie się przyczyną tak wielkich cierpień... Starzy ludzie nie wierzą w trwałość miłości i sądzą, że młodość może się zawsze pocieszyć.

— I może mają słuszność, — rzekła Regina, — chcę przynajmniej w to wierzyć dla własnego spokoju.

— Niech i tak będzie; zapomnij, kiedy ja przebaczyłem. Przysiągłem sobie, że cię uczynię szczęśliwą; mogę tylko spełnić tę przysięgę, usuwając się z przed twoich oczu i zostawiając cię z tem, co kochasz: ze sztuką i hołdami publiczności, tak ci potrzebnemi do życia. Nie zatrzymuj mnie dłużej, bądź zdrowa.

Ale ona chwyciła go drżącemi rękoma za ramię:

— Nie pozwolę ci odjechać, nim się rozmówimy lepiej i dokładniej, a niepodobna z siebie robić widowiska na ulicy, gdzie wszyscy na nas patrzą... Chodź... niech coś jeszcze posłyszę o mojej matce i to z twych ust!... Stefanie, proszę cię...

Z początku opierał się, opierał uparcie, ale przemogła potrzeba widzenia jej, chociażby kilka chwil dłużej. Poszedł.

Regina, od czasu spisania umowy z zarządem teatru, zajmowała ze służącą, na najwyższym piętrze domu Bochinich, osobne mieszkanie, mieszkanie obszerne i wysokie, ale biedne i nagie. Wszedłszy za nią, Stefan obejrzał się po pustych pokojach z sercem ściśniętem; fortepian, kilka krzeseł, stół, na którym w nieładzie rozrzucone były dzienniki, opiewające jej tryumfy, kilka zwiędłych bukietów i nic więcej.

— Mieszkam niebardzo wystawnie, — powiedziała, — ale to nie jest moje właściwe mieszkanie. W rzeczywistości mieszkam w pałacu, czyli raczej, w największym i najwspanialszym we Włoszech i w całej Europie teatrze. Tutaj uczę się swoich ról i śpię; nigdy nikt dotąd nie przestąpił progu mego schronienia — dodała z ujmującym uśmiechem, jakby mu chciała dać uczuć, że dostąpił wyjątkowej łaski; ale Stefan uparcie milczał.

— Pozwól, niech ci się do woli napatrzę — mówiła dalej; — jesteś zmieniony, tak, nierównie więcej odemnie zmieniony.

— W teatrze jesteś zupełnie inną; ale tutaj odnajduję dawną Reginę; możnaby powiedzieć, że są w tobie dwie istoty — dodał Stefan, przypatrując jej się uważnie.

— Wszyscy mi to mówią;... przypuszczam, że moi wielbiciele muszą być bardzo rozczarowani, gdy mnie widzą zblizka — rzekła z obojętnością, dowodzącą, że wcale nie nabrała zalotności

— Ja musiałem się zestarzeć — rzekł Stefan.

— Nie, to nie to...

Twarz Stefana Loysel zmężniała, co ją czyniło jeszcze piękniejszą; wszystkie linie jego rysów pogłębiły się, młodzieńcza żywość, co ją zdobiła niegdyś, ustąpiła miejsca wymownej, smętnej zadumie, która ją dziwnie wyszlachetniła; obok siły fizycznej, czuło się równą siłę moralną. I on także zrobił wielkie postępy... postępy innego, niż Regina, rodzaju; ona została świetną śpiewaczką, on zaś stał się człowiekiem, w całej potędze i godności, jaką mieści w sobie ten wyraz.

Jeszcze łzy nie obeschły z oczu dziewczęcia, jeszcze z twarzy Stefana nie zeszła śmiertelna bladość, a już z pozornym przynajmniej spokojem, jaki nastąpił po silnem wstrząśnieniu, mogli rozmawiać o rzeczach, nie dotyczących wcale ich obecnego położenia. Zdarza się to często i przy łóżku umierającego, że obecni na chwilę zapominają o groźnej śmierci, by potem jeszcze dotkliwiej uczuć cios, jaki ich spotkał.

Mówili o Souvray, dokąd Stefan przeniósł swoje mieszkanie, urządzając wszystko wedle smaku tej, którą obiecywał sobie do niego wprowadzić; o Cecylii, którą zostawił w wielkim niepokoju, dla niej bowiem, jak również dla niego, ostatni list Reginy byłby zagadką, gdyby pani Loysel nie była kilku wyrazami pomogła do jej rozwiązania. „Prawdopodobnie napadł ją znowu szał artystyczny, i dlatego to zapewne została w Medyolanie."

— Jakto — zawołała Regina — twoja matka ograniczyła się?... zatrzymała się z bojaźni, ażeby za wiele nie powiedzieć, i nie szkodzić w umyśle syna tej, nawskroś fałszywej i przewrotnej kobiecie.

— Tych kilka wyrazów wystarczyło, bym tego jeszcze dnia był w drodze do Włoch, w przekonaniu, że śpieszę zwalczać szalony, niezupełnie jasny zamiar; gdy tymczasem, jak grom, spadł na mnie czyn spełniony. O Regino!...

— Byłabym cię wcześniej o tem zawiadomiła — rzekła, odpowiadając na jego spojrzenie, pełne wyrzutu — gdyby mnie nie zmusiły do przykrego bardzo milczenia okoliczności, o których nie wolno mi mówić...

— Domyślam się.. Ale wyznaj, że te okoliczności... nazwijmy rzeczy po imieniu, niegodne zachowanie się mojej matki względem mnie i ciebie, odpowiadało bardzo twojej myśli, gdyż do pewnego stopnia usprawiedliwiało twoje postępowanie...

Nic na to nie odrzekła, lecz, posadziwszy go przy sobie, opowiedziała mu wszystko, co ją spotkało od chwili ostatniego ich pożegnania.

Ta możność zwierzenia się i wypowiedzenia swych uczuć, tłumionych w piersi od tak dawna, sprawiała jej samolubną przyjemność. Stefan pozwalał jej mówić, chociaż każdy wyraz przeszywał go ostrzem sztyletu.

Czyż potrzebowała się przed nim tłumaczyć, że była zupełnie, najzupełniej szczęśliwą? Szczęśliwą bez niego i mimo niego... Więcej wiedzieć nie potrzebował.

Ze swojej strony, Stefan opowiadał jej, na jakie zdobywał się wysiłki pracy i energii, w nadziei, że ona będzie nagrodą tych trudów, że ów ideał, przyświecający mu w ciężkiej walce życia, owa świetlana postać, ku której zawsze zwracał stęsknione oczy, zasiądzie u jego domowego ogniska, i dzielić z nim będzie dolę i niedolę. Tymczasem teraz widzi z boleścią, z niczem się niedającą porównać, że to miejsce, które ona miała zająć w jego życiu, pozostanie na wieki pustem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski

Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej.

Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Żorża.) Zarządca W. Hedek.